

Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaźni  
Polsko-Radzieckiej  
LUBLIN  
5812c

**MATERIAŁY**

**ŚWIETLICOWE**

**7**

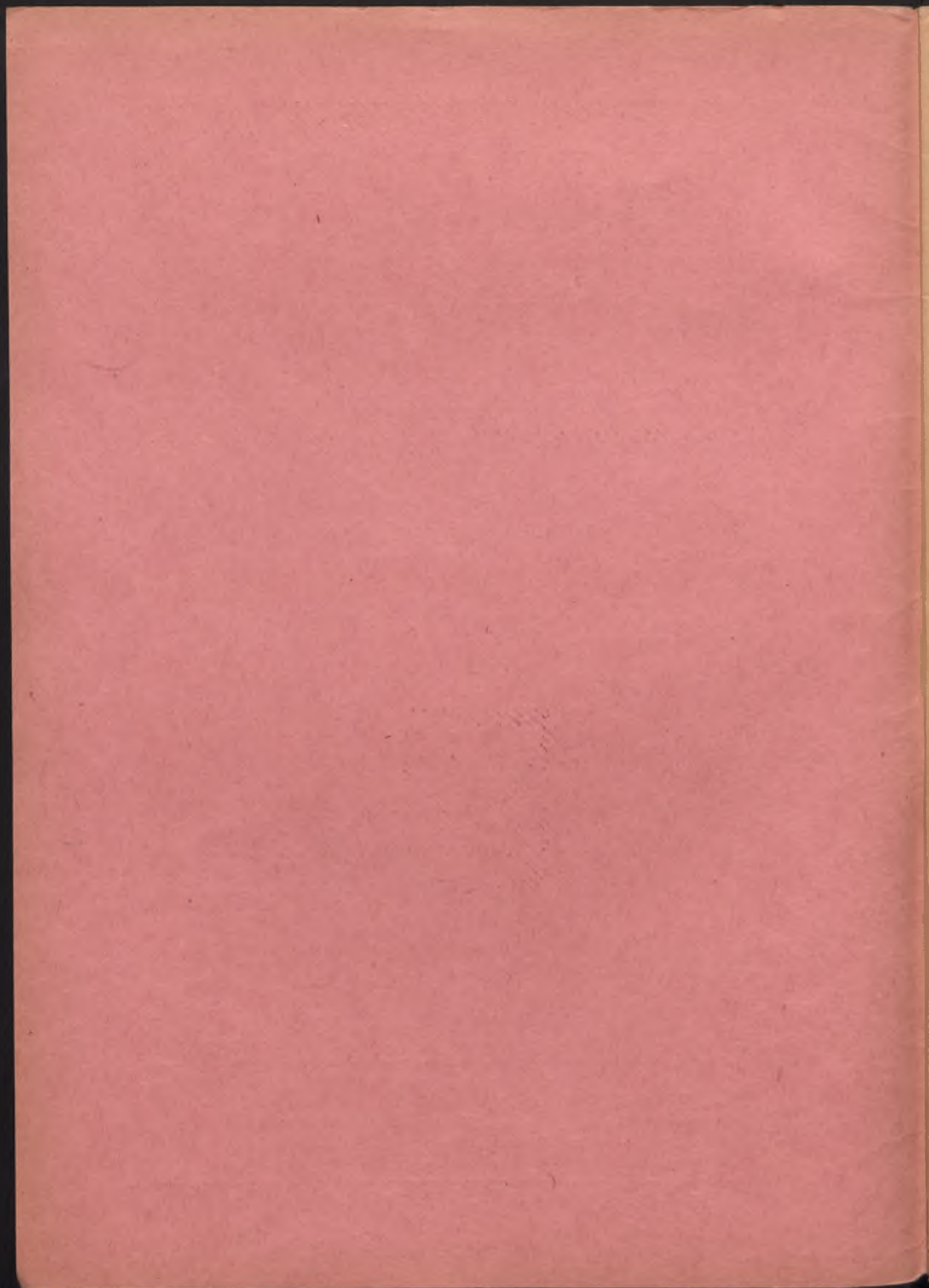
Z KSIĘGOZBIORU  
EDWARDA WROCKIEGO  
I MARII ŁĘCZYC  
RUDNICKEJ WROCKIEJ

CENA 75 ZŁ

WARSZAWA

LIPIEC 1949 R.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WSPÓŁPRACA”  
Redaguje Redaktor Wydawnictw Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej  
Adres Redakcji: Warszawa, Kredytowa 5/7, telefon 8-53-89  
Administracja: Kredytowa 5/7, Konto P. K. O. 1-8214  
Redakcja i Administracja czynna codziennie od 11 do 13



# MATERIAŁY

# ŚWIETLICOWE

LIPIEC 1949 R.

MIESIĘCZNIK

NR 7 (19)

A. A. Zworykin

## PODSTAWA TECHNICZNYCH SUKCESÓW ZSRR\*)

### MATERIAŁ DO POGADANKI

Zwycięstwo Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej w Rosji doprowadziło do stworzenia nowego ustroju społeczno gospodarczego. Radziecki system gospodarstwa narodowego, konsekwentna realizacja zasady planowości — otworzyły możliwości nieograniczonego rozkwitu sił wytwórczych, zapewniły nauce i technice szerokie perspektywy rozwoju.

Do czasu Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, w porównaniu z przodującymi krajami kapitalistycznymi, Rosja była krajem zacofanym. W jej narodowym gospodarstwie główną rolę odgrywała produkcja gospodarstwa wiejskiego. Jednakże i to ostatnie pozostawało na poziomie bardzo niskim, obca mu była nowoczesna technika i kultura rolna. Nie tylko w małych rozdrobnionych gospodarstwach chłopskich, ale i w wielkich posiadłościach obszarniczych maszyn prawie nie stosowano; w warunkach ogromnego nadmiaru tanich rąk roboczych przeważającymi narzędziami pracy na roli były sochy, sierpy, prymitywne pługi i brony.

Lenin i Stalin dobrze rozumieli, że przeobrażenie sił wytwórczych i techniki ma dla zbudowania socjalizmu decydujące znaczenie. Lenin mówił, że do osiągnięcia zwycięstwa komunizmu istnieje jeden środek — „przestawić gospodarkę kraju, w tym i rolnictwo, na nową podstawę techniczną, na podstawę techniczną nowoczesnej wielkiej produkcji“.

Pierwszym planem technicznego przebrojenia kraju był wysunięty przez Lenina plan. „Komunizm — to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju“ — mówił Włodzimierz Ilicz Lenin. Stalin także gorąco poparł ideę elektryfikacji.

Lenin i Stalin traktowali elektryfikację jako czołową podstawę techniczną socjalizmu. W swym dalszym rozwoju idea elektryfikacji przeobraziła się w program wszechstronnej przebudowy technicznej gospodarstwa narodowego.

Po śmierci Włodzimierza Ilicza Lenina polityka przebudowy technicznej i uprzemysłowienia realizowana była pod kierownictwem Stalina.

W r. 1925 XIV zjazd partii — zjazd uprzemysłowienia — postanowił „prowadzić budownictwo gospodarcze pod takim kątem widzenia, aby ZSRR z kraju przywożącego maszyny i urządzenia techniczne przeobrazić w kraj wytwarzający maszyny i urządzenia techniczne“.

W r. 1927, na XV zjeździe partii, przyjęto stalinowską politykę kolektywizacji gospodarstwa wiejskiego i jego przebudowy na podstawie nowoczesnej techniki.

\*) A. A. Zworykin. Przebrojenie techniczne gospodarstwa narodowego ZSRR.

W latach pierwszej pięciolatki rozpoczęła się gruntowna przebudowa techniczna całego gospodarstwa narodowego ZSRR. Zadanie to Stalin postawił z całą ostrością w r. 1930, na XVI zjeździe partii:

„Jeżeli w okresie odbudowy mowa była o należywym wykorzystaniu starych zakładów i pomocy dla gospodarstwa wiejskiego na jego starej podstawie, to teraz idzie o to, aby gruntownie przebudować i przemysł, i gospodarstwo wiejskie, zmieniając ich podstawę techniczną, wyposażając je w nowoczesne środki techniczne. To znaczy, że stoi przed nami zadanie przebudowy całej podstawy technicznej gospodarstwa narodowego”.

W wyniku wykonania pierwszego planu pięcioletniego pojawiły się nowe gałęzie przemysłu i nowe gałęzie techniki. Od nowa lub prawie od nowa stworzony został przemysł metalurgiczny, traktorowy, lotniczy, obrabiarkowy, maszyn rolniczych, chemiczny. W szybkim tempie rozwijał się zacofany dawniej przemysł górniczy.

Pomyślne wykonanie zadań pierwszej pięciolatki w ciągu czterech lat pozwoliło XVII zjazdowi partii wysunąć na okres drugiej pięciolatki nowe zadanie — zakończenie przebudowy technicznej kraju. „...Podstawowym i decydującym zadaniem gospodarczym drugiej pięciolatki — mówi rezolucja zjazdu — jest zakończenie przebudowy całego gospodarstwa narodowego. Decydującym zaś warunkiem zakończenia przebudowy technicznej gospodarstwa narodowego w okresie drugiej pięciolatki musi stać się opanowanie nowej techniki i nowych gałęzi produkcji”.

Pomyślnemu wykonaniu tego zadania sprzyjał nadal szybki rozwój przemysłu ciężkiego. Przy wzroście całej produkcji przemysłowej kraju 2,2 raza, produkcja środków produkcji w ciągu drugiej pięciolatki zwiększyła się 2,4 raza. Przy tym szczególnie wzrosła produkcja energii elektrycznej, wyrobów walcowanych, samochodów, traktorów, kombajnów, chemikaliów.

Najdonioślejszą rolę w przebudowie technicznej odegrało stworzenie od nowa produkcji doskonałych obrabiarek, łożysk kulkowych, jak również zorganizowanie wydobywania i wytapiania niklu, cyny, aluminium, antymonu, magnezu itd.

Rosja carska przywoziła z zagranicy, około 1/3 potrzebnych jej maszyn. Związek Radziecki już przy końcu pierwszej pięciolatki zmniejszył przywóz maszyn do 1/10 swych potrzeb, chociaż potrzeby te znacznie wzrosły. Przy końcu drugiej pięciolatki przywóz pokrywał tylko 0,9% zapotrzebowania kraju na maszyny. Opanowanie całkowite produkcji maszyn dla wszystkich gałęzi gospodarstwa narodowego stało się czynnikiem decydującym w przeobrażeniu technicznym kraju.

W porównaniu z r. 1913, przy końcu drugiej pięciolatki produkcja przemysłowa ZSRR wzrosła przeszło 8-krotnie, podczas gdy Stanów Zjednoczonych Ameryki tylko o 57%, Niemiec o 29%, Anglii o 22%, a Francji zaledwie o 1%. W wyniku tego pod względem nasycenia przemysłu nową, przodującą techniką Związek Radziecki stał się czołowym państwem świata.

W rzeczy samej, już w r. 1937 ponad 80% całej produkcji przemysłowej pochodziło z przedsiębiorstw bądź zbudowanych od nowa, bądź też całkowicie przebudowanych w latach pierwszej i drugiej pięciolatki.

Pierwszorzędnego znaczenia nabrało zadanie jak najskuteczniejszego wykorzystania nowej techniki. I odpowiedzią na rzucone przez Stalina wezwanie do opanowania techniki był ruch stachanowski. Od troski o należyłą organizację produkcji i maksymalne wykorzystanie czasu pracy stachanowcy przeszli do walki o ulepszenie, a niekiedy i całkowite zmodernizowanie samej technologii produkcji. Stachanowcy — kulturalni i biegli w technice robotnicy nowego typu — opanowali nową technikę, stali się doniosłym czynnikiem dalszego postępu technicznego.

Na XVIII zjeździe WKP(b) Stalin postawił zadanie przścignięcia krajów kapitalistycznych nie tylko pod względem techniki i tempa rozwoju, ale i pod względem ekonomicznym — pod względem produkcji przemysłowej.

Rezolucja zjazdu wskazywała, że celem wykonania tego zadania „konieczny jest dalszy poważny wzrost wyposażenia technicznego wszystkich gałęzi gospodarstwa narodowego, a zatem realizowany wszelkimi sposobami rozwój przemysłu budowy maszyn i całego przemysłu ciężkiego, zdecydowane ulepszenie całej organizacji i technologii produkcji z szerokim zastosowaniem najnowszych zdobyczy nauki i wynalazków...”.

W latach trzeciej pięciolatki coroczny wzrost produkcji przemysłowej wynosił przeciętnie 13%. W ciągu trzech pierwszych lat tej pięciolatki produkcja środków produkcji wzrosła przeszło 1,5 raza, a produkcja maszyn — o 75%.

Wyniki tej pracy, dokonanej przez naród radziecki pod kierownictwem partii komunistycznej i Stalina, były zaiste wspaniałe. W latach trzeciej pięciolatki wybudowano i uruchomiono tysiące wyposażonych według ostatniego słowa techniki fabryk, kopalń, elektrowni, dziesiątków olbrzymów przemysłowych. Tysiące przedsiębiorstw uległo gruntownej przebudowie technicznej.

Najdonioślejszym osiągnięciem budownictwa socjalistycznego było stworzenie licznych kadr wykwalifikowanych robotników, majstrów, technologów, konstruktorów, inżynierów wszystkich specjalności.

Mapa gospodarcza ZSRR zmieniła się do niepoznania. Obok starej, ale całkowicie przebudowanej podstawy węglowo metalurgicznej w Zagłębiu Donieckim, na wschodzie kraju została stworzona druga potężna podstawa tego rodzaju — Kombinat Uralsko-Kuźniecki. Potężne ośrodki przemysłu

slu ciężkiego powstały w republikach Zakaukazia, Azji Środkowej, na Dalekim Wschodzie. Rozpoczęto eksploatację szeregu nowych zagłębi węglowych. W centrum kraju, między Wołgą i Uralem, stworzono nową podstawę naftową — tzw. „Drugie Baku“.

Gruntownie zmieniła się i geografia rolnictwa. Granice uprawy takich roślin, jak pszenica, przesunęły się do nowych rejonów, m. in. północnych. Na Białorusi i w okręgach centralnych zaczęto uprawiać kauczukowce.

Pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej Rosja carska zajmowała czwarte miejsce w Europie, a piąte w świecie; Związek Radziecki zajął trwale pierwsze miejsce w Europie, a drugie w świecie. W porównaniu z r. 1913, w przededniu ostatniej wojny ZSRR produkował prawie 4 razy więcej surówki żelaza, 4,5 raza więcej stali, 5,5 raza więcej węgla, 3,5 raza więcej ropy naftowej.

Przebudowa techniczna ZSRR dokonywała się na podstawie nieprzerwanego rozwoju i wykorzystania najbardziej przodujących tendencji nowoczesnej techniki. Elektryfikacja i motoryzacja, mechanizacja i automatyzacja — te główne kierunki współczesnego postępu technicznego w warunkach planowanego gospodarstwa socjalistycznego znalazły możliwość nieograniczonego rozwoju.

Tak więc, w ciągu niezwykle krótkiego — historycznie rzecz biorąc — okresu zaledwie około 13 lat, Związek Radziecki przeobraził się z państwa rolniczego w przodujące państwo przemysłowe.

Olbrzymie osiągnięcia gospodarstwa narodowego ZSRR występują szczególnie jaskrawo na tle sytuacji krajów kapitalistycznych w okresie między dwiema wojnami światowymi. Poziom przemysłu angielskiego tylko w rzadkich latach przekraczał poziom z r. 1913, przeważnie zaś był znacznie niższy. Poziom przemysłu francuskiego w przededniu II wojny światowej był tylko o 6% wyższy od poziomu osiągniętego w przededniu I wojny światowej. Przemysł Stanów Zjednoczonych Ameryki po I wojnie światowej miewał okresy depresji i koniec końcem przeszedł niezwykle co do swego zasięgu kryzys, którego następstwa udało się zlikwidować dopiero w warunkach koniunktury, jaka wytworzyła się w latach poprzedzających II wojnę światową. Przemysł niemiecki, po klęsce I wojny światowej, wegetował. A jego „rozkwit“ po dojściu do władzy Hitlera był następstwem przymusowego podporządkowania go i całej ekonomiki kraju wymaganiom gwałtownego przygotowywania się do wojny.

W ten sposób w okresie między dwiema wojnami na 1/6 powierzchni kuli ziemskiej, gdzie panował socjalistyczny system gospodarczy, miał miejsce nieprzerwany postęp przemysłowy, a na 5/6, gdzie panował system kapitalistyczny, lata te zaznaczyły się albo katastrofalnymi kryzysami, albo dreptaniem w miejscu, albo wyścigiem zbrojeń, wycieńczającym gospodarstwo narodowe.

Aby wskazać przyczynę tak uderzającej różnicy w rozwoju przemysłu ZSRR i przemysłu innych państw, nie trzeba uciekać się do specjalnych badań. Przyczyna ta tkwi w bezwarunkowej wyższości systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Technika radziecka przeszła historyczną próbę w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Przemysł ZSRR, stworzony w okresie pięciolatek stalinowskich, dawał wszystko, co było potrzebne dla Armii Radzieckiej. Metale wysokiej jakości i materiały wybuchowe, skomplikowane maszyny i przyrządy, najdoskonalsze nowoczesne samoloty, czołgi, działa, bomby itp. — wszystko to wyrabiałały fabryki zbudowane po rewolucji.

Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej konstruktorzy osiągnęli nowe wybitne sukcesy we wszystkich dziedzinach techniki wojennej. Znakomite konstrukcje czołgów, samolotów, automatów, miotaczy min i całego skomplikowanego technicznego sprzętu wojennego — odegrały nieocenioną rolę w dziele rozgromienia faszyzmu niemieckiego i militarystyki japońskiej.

Rozwojowi przemysłu w latach wojny towarzyszyło przeniesienie wielu przedsiębiorstw do wschodnich rejonów ZSRR. Przy uruchamianiu tych przedsiębiorstw na nowych miejscach, reorganizowano je częściowo, opanowywano w szerokiej skali nowe procesy technologiczne, realizowano postępowe pomysły w dziedzinie organizacji produkcji (zastosowanie metody potokowej)\*\*). Budowano i nowe fabryki na wysokim poziomie technicznym. Trzeba zaznaczyć, że bez względu na wszelkie trudności czasu wojny, we wszystkich dziedzinach gospodarstwa narodowego naukowa myśl techniczna pracowała nadal, co doprowadziło do dużych sukcesów.

Oto kilka przykładów. W latach wojny opanowano produkcję kotłów wodnorurowych z przegrzewaczem pary systemu prof. Ramzina, zaprojektowano nową serię potężnych turbin parowych wysokiego ciśnienia, skonstruowano nową turbosprężarkę do powietrza o wydajności 650 m<sup>3</sup> na minutę, wyprodukowano nowe oryginalne radzieckie młynki kopalniane do rozdrabniania węgla, stworzono nowe typy podnośników transportowych, zmontowano pierwszy w ZSRR pocąg z wyposażeniem do spawania szyn itd.

Pięcioletni plan odbudowy i rozwoju gospodarstwa narodowego przewidywał jak najszerzą realizację postępowych tendencji techniki światowej i radzieckiej.

W okresie pięciolatek przedwojennych nauka radziecka przyczyniła się wydatnie do rozwoju techniki. Niewątpliwie i w przyszłości nauka ta będzie torowała nowe drogi, przekazując przemysłowi socjalistycznemu najnowsze zdobycze fizyki, mechaniki, chemii.

# Makar Dubrawa

Tłum. M. Olchowska.

**Osoby:**

MAKAR IWANOWICZ DUBRAWA — lat 60.  
OKSANA ANDREJEWNA, — jego żona, lat 58.  
OLGA — ich córka, 35 lat.  
ARTEM — ich syn, 32 lata.  
PAWEŁ KRUGLAK — mąż Olgi, lat 40.  
KONRAD TOPOLA — 40 lat.  
ANKA — jego córka, lat 13.  
GAWRYŁA BRATCZENKO — 24 lata.  
TROFIM GOŁĄB — 23 lata.  
HALA IWANCZUK — 20 lat.  
MARTA STEPOWAJA — 21 lat.  
CHMARA — 62 lata.  
ORŁOW — 61 lat.  
ZINCZENKO — 62 lata.  
MARIA SMEREKA — 45 lat.  
FILIP SEMENENKO — 50 lat.  
STESZA — 25 lat.

**AKT PIERWSZY**

Dwurodzinny domek w ogrodzie. Na werandzie zielenią się liście dzikiego wina. W dali, pośród wspaniałych sadów, osiedla robotnicze. W centrum osiedla duży plac, na którym znajduje się dom kultury, szkoły, szpital. Za osiedlem, w stepie widnieją wieże kopalni. Na stopniach werandy siedzą: Oksana Andrejewna i Makar Iwanowicz. Z oddali słychać gwizdki lokomotyw. Zmierzch zapada. Wybucha wielki płomień i przez chwilę oświetla wieże.

MAKAR: Żelazo popłynęło... (Wyjmuje zegarek, patrzy). Punktualnie...

OKSANA: A może nasz Piotr żyje, tuła się gdzieś po świecie...

MAKAR: Wątpliwe...

OKSANA: A przecież było w gazecie że angielscy generałowie trzymają naszych w obozach, sam czytałeś.

MAKAR: Czytałem.

OKSANA: Może i nasz Piotr tam cierpi. Niemcy go wywieźli, a potem...

MAKAR: Nie.

OKSANA: Dlaczego wśród rozstrzelanych nie było naszego Piotra?

MAKAR: Zakopali gdzie bądź w innym miejscu.

OKSANA: A gdyby tak Artem w mieście rozpytywał?

MAKAR: Powiedzą to, co mnie powiedzieli.

OKSANA: Czuję serce moje... Artem mógłby

znaleźć ślad. Jest oficerem, powiedzą mu. (Wchodzi Olga).

OLGA: Jak się macie?

MAKAR: Jak się masz, córeczko? (Całują się).

OLGA (całuje matkę): Artem przyjechał?

OKSANA: Przyjechał w nocy.

OLGA: Wróciłam właśnie ze szpitala, a tu Paweł telefonuje z kopalni, mówi, że Artem przyjechał. Gdzie jest?

MAKAR: Do miasta pojechał.

OLGA: Po co?

MAKAR: Miał interes, zaraz wróci. Siadaj.

OLGA: Jak wygląda?

OKSANA: Generał, prawdziwy generał.

MAKAR: Nie generał, a major.

OKSANA: To przecież prawie to samo, co generał.

MAKAR: Jeszcze niejedną parę zelówek zerdze, zanim generałem zostanie.

OKSANA: Buty ma fasowane.

OLGA: Będzie generałem, mamo, będzie, (Obejmuje matkę).

MAKAR: Kiedy to tam będzie! A gdyby wystąpił z Armii, tu w kopalni od razu byłby generałem.

OLGA: Właśnie! Tak, jak Paweł jest.

MAKAR: Artem to nie twój Paweł. To urodzony górnik.

OKSANA: Mówią ludzie, że twój Paweł zaczął hulać.

MAKAR: Cicho, Oksano.

OKSANA: Czemu mam być cicho? Dlaczego Olga porządnie nie weźmie go w ręce? Ja bym mu dała! Gdybyś ty spróbował tak hulać, jak jej Paweł.

MAKAR: A cóżbyś mi zrobiła?

OKSANA: Schwyciłabym za czub i ciągnęłabym przez całe osiedle. Ot tak...

MAKAR: Przestań, przestań, ostatnie włosy wyrwiesz!

OKSANA: Wszyscyście jednacy.

MAKAR: Przecież bez ciebie do nikogo w gościnę nie chodziłem.

OKSANA: Jak to nie chodziłeś. A gdzie byłeś pierwszego maja?

MAKAR: Kiedy?

OKSANA: Pierwszego maja, w roku tysiąc dziewięćset szesnastym.

MAKAR: Sto tysięcy razy mówiłem ci, że wtedy w lesie było nielegalne zebranie.

OKSANA: Ale wróciłeś w nocy i podchmiele-  
lony.

MAKAR: Po drodze wstąpiłem do Klima Gire.

OKSANA: A dlaczego mnie nie wziąłeś  
z sobą?

MAKAR: Śpieszyłem się do domu. Posłuchaj  
Olgo, nawet na łożu śmierci wypominać mi bę-  
dzie jeszcze ten dzień pierwszego maja tysiąc  
dziewięćset szesnastego roku.

OKSANA: Będę wypominać! Gdybym cię  
ostro nie trzymała i na tamtym świecie wstępo-  
wałbyś do Klima Gire.

MAKAR: Nie obawiaj się. Klim dawno w ra-  
ju, a mnie posłał do piekła. To ty się z nim spot-  
kasz.

OKSANA: Wszyscyście jednacy! Pilnuj, có-  
reczko, Pawła.

OLGA: Już za późno.

MAKAR: Dlaczego?

OLGA: Nie mogę z nim dojść do ładu. Trze-  
ba kończyć. Mama prawdę mówi. Paweł nie tyl-  
ko wódkę pije...

MAKAR: Tak sądzisz?

OLGA: Wszyscy o tym mówią.

OKSANA: Co ty pleciesz córeczko! Czy mo-  
żna wszystko brać do serca? Ludzie języki strzę-  
pią.

OLGA: Nie pocieszajcie mnie. Nie jestem  
dzieckiem. Wiem, że w życiu wszystko może się  
zdarzyć, ale we wszystkim trzeba zachować  
miarę.

MAKAR: Mówić mogą. Czegóż to nie zarzu-  
cają nam, mężczyznom!?

OKSANA: No, no...

OLGA: Nie tylko o to chodzi. Paweł tak się  
zmienił w ciągu ostatniego roku, drażni go każde  
moje słowo. Dzisiaj powiedziałam, że w jego ko-  
palni zwiększa się liczba nieszczęśliwych wypad-  
ków. Przecież ja w szpitalu widzę wszystko, jak  
w lustrze. A on, jak wpadnie na mnie. „Siedzicie  
w białych fartuchach, w gabinetach, wypędzić by  
was do sztolni, do pracy“... Posłuchałbyś, co mó-  
wią górnicy o nim, kiedy śpieszę im z pomocą.  
Nie mogę być tylko żoną i w dodatku taką jesz-  
cze, która na wszystko oczy przymyka.

MAKAR: To prawda, ale rodzina jest rodzi-  
ną, trzeba walczyć w jej obronie. Przecież go ko-  
chasz?

OLGA: Kocham.

(Pauza).

OKSANA: To nic, córko. On jeszcze pożału-  
je tego bardzo.

(Słychać gwizdek).

OKSANA: Trzeba kolację przygotować, dziew-  
częta zaraz przyjdą. Przynies drewek, staruszku.

MAKAR: W tej chwili.

OKSANA: Zjedz z nami kolację. Olgo.

OLGA: Dziękuję, mamo.

OKSANA: A po kolacji pogadamy. Dobrze,  
córeczko?

OLGA: Zgoda. (Oksana wchodzi do domu).  
Paweł zaczął pić.



Donbass. Widok ogólny kopalni im. „Młodej Gwardii“.

MAKAR: To przejdzie. Za naszych czasów też się zdarzało... Górnik wyrwie się, hula, przepije wszystko do ostatniej nitki, a potem sięga po rozum do głowy. (Obejrzał się, nie ma nikogo). Kiedy byłem młody i ze mną się raz tak zdarzyło. Tak było, Olu.

OLGA: A cóż mama na to?

MAKAR: Rzucić mnie chciała, ledwie uprosiłem. Przez dwa miesiące urządziła mi awantury, a potem przebaczyła. To prawda, że dałem jej słowo i dotrzymuję go już przez lat trzydzieści, ale nie ręczę, co dalej będzie. (Śmieje się).

OLGA: Gdzież tobie teraz!

MAKAR: A to dlaczego? Powiedziałbym, że jesień mojego życia dopiero się zbliża. Rozwinie my naszą „gwiazdę“, przypomnę sobie młodość, trzy dni będę hulał.

OLGA: Jeśli Paweł będzie tak gospodarował, jak dotychczas, trzeba będzie długo czekać.

MAKAR: A ja mu wojnę wypowiedziałem.

OLGA: Jaką?

MAKAR: Przeglądałaś naszą dzisiejszą gazetę?

OLGA: Nie.

MAKAR: Przeczytaj.

OLGA: Co tam jest ciekawego?

MAKAR: Wydrukowali mój artykuł. Długo go pisałem. Przez miesiąc chodziłem po kopalni z zegarkiem w rękę, chronometraż robiłem. Napisałem wszystko. (Z krzaków zakrada się pod ostatnie okno dziewczynka i wskakuje na nie). Anka!

ANKA: Co?

MAKAR: Chodź tutaj.

ANKA: A czego ci trzeba?

MAKAR: Gdzieś ty była?

ANKA: Co ci do tego?

MAKAR: Chodź, to ci coś powiem.

ANKA: Mów.

MAKAR: Chodź!

ANKA: Nie chcę.

(Zniknęła w oknie).

MAKAR: Bieda z nią. Zmarnuje się dziewczynka. On w kopalni, a ona biega, gdzie nogi poniosą. I takie to złośliwe wyrasta. Bije wszystkich chłopaków. Konrad powinien się ożenić.

OLGA: Rzeczywiście, ale właściwie dlaczego Konrad się nie żeni?

MAKAR: Skromny, zanadto nieśmiały. A przy robocie ogień. Dobry górnik.

OLGA: Taki był i za młodu. Spokojny, ci-chutki.

MAKAR: Zdaje mi się, że Konrad zalecał się do ciebie?

OLGA: Nie. Przyjaźniłem się tylko z sobą. (Głos Oksany): Makar, kiedy przyniesiesz drewek?

MAKAR: Idę, idę... (Wychodzi do ogrodu).

(Oknem wychodzi Anka, trzymając w ręku lampkę górniczą).

ANKA (patrzy z dala na Olgę). A ja wiem, po coś przyszła.

OLGA: Jeśli wiesz, to powiedz.

ANKA: Nie powiem.

OLGA: Chodź tu.

ANKA: Nie chcę.

OLGA: Boisz się mnie?

ANKA: Ja się boję? (Podeszła i usiadła koło Ołgi). Wszystkie chłopaki mnie się boją.

OLGA: A kto ci czoło rozbił?

ANKA: Nikt, sama sobie rozbiłam.

OLGA: W jaki sposób?

ANKA: Łaziłam do starej kopalni.

OLGA: Po co?

ANKA: A ty mi powiedz, jeżeli wiercić ciągle w głąb i w głąb, to czy można przewiercić dziurę przez ziemię na wylot, czy też nie?

OLGA: Nie.

ANKA: Nauczyciel też tak mówi, ale ja wiem, jak to zrobić.

OLGA: W takim razie powiedz.

ANKA: Nie powiem.

OLGA: Dlaczego?

ANKA: To tajemnica wojskowa.

OLGA: Jeśli tak, nie mów.

ANKA: Jaka szkoda, że wojna się skończyła!

OLGA: A to dlaczego?

ANKA: Zaciągnęłabym się do „Młodej Gwardii“. Co, nie wierzysz?

OLGA: Wierzę. Tylko nie chodź do starej kopalni, tam może cię zasypać.

ANKA: Nie zawali się.

OLGA: A dokąd z tą lampą?

ANKA: Tajemnica.

OLGA: Nie boisz się łązić do starej kopalni?

ANKA: A czegoż mam się bać? Gdzie byli nasi partyzanci, i ja mogę być. Ja się niczego nie boję.

OLGA: A tam byli partyzanci?

ANKA: Byli.

OLGA: Skąd wiesz?

ANKA: Wiem. Znalazłam tam wystrzelone niemieckie naboje.

OLGA: No to co?

ANKA: Do kogo Niemcy strzelali? Na pewno do partyzantów.

OLGA: Możliwe. A dlaczego pod okiem masz siniaka?

ANKA: Pietrek mnie uderzył. Taki zarozumialec! Myśli, że jak jego ojciec jest inżynierem, to mu wszystko wolno.

OLGA: Za co cię uderzył?

ANKA: Nazwał mnie rudą kotką. Ale ja mu dałam za to!

OLGA: Co?

ANKA: Nie wie pani co? Jaka pani dziwna. Czy panią nikt nie obrażał?

OLGA: Zdarzało się. Obrażano.

ANKA: I pani nie mściła się?

OLGA: Nie zawsze.

ANKA: Dlaczego wy, dorośli, jesteście tacy tchórze?

OLGA: Co?

ANKA: Rzadko jeden na drugim mści się.

OLGA: A ty nie jesteś tchórzem?

ANKA: Niech tylko kto spróbuje...

OLGA: A patrz, Pietrek nabił ci siniaka!

ANKA: A ja mu nos rozbiłam. Jeszcze teraz płacze.



OLGA: A ty płakałaś?  
 ANKA: Ja nigdy nie płaczę.  
 OLGA: A co ojciec powie, jak zobaczy si-  
 niaka?  
 ANKA: Nic. On się mnie boi.  
 OLGA: Boi się? A kochasz go?  
 ANKA: Nie kocham.  
 OLGA: Dlaczego? Przecież jest piękny, dobry.  
 ANKA: Skąd wiesz?  
 OLGA: Przyjaźniłam się z nim za młodu. Jest  
 dobry, czuły.  
 ANKA: Jest rudy! A ja jeszcze bardziej ruda.  
 Rudzielcy nie mogą być dobrzy.  
 OLGA: Dlaczego?  
 ANKA: Dlatego, że wszyscy się z nas śmieją.  
 Jego nazywają „Rudy Konrad“, a mnie „Ruda  
 kotka Konrada“.  
 OLGA: Tak mówią głupcy, a ty nie słuchaj.  
 OLGA: Ze mną się nikt nie ożeni.  
 OLGA: Dlaczego? Jesteś ładną dziewczynką.  
 ANKA: Nie kłam. Jestem rudą kotką, rudą  
 kotką.  
 OLGA: A uczysz się dobrze?  
 ANKA: Na „celująco“. Tylko raz chciał mnie  
 dyrektor wypędzić ze szkoły.  
 OLGA: Za co?  
 ANKA: To było wtedy, kiedy powróciliśmy  
 z ojcem z Kuzbassu. Przyszła do nas nowa nau-  
 czycielka, taka wymalowana, tu szminka, a tu lo-  
 ki. Podeszła do mnie, wzięła pod brodę. „Powiedz,  
 dziewczynko, co ty wczoraj wieczorem robiła  
 w domu?“ A ja jej na to: „A co ty robiła, jak  
 byli Niemcy?“ A ona: „Cierpiałam, jak wszyscy  
 ludzie, cierpiałam“. „Łzesz — krzyknęłam — spa-  
 cerowałaś pod rękę z niemieckimi oficerami“.  
 I jak zaczęliśmy krzyczeć precz, precz, precz!  
 Uciekła. Ale co potem było! Dyrektor wezwał  
 mnie, krzyczał „wypędzę“, tylko komisja rozpa-  
 trzyła sprawę i wypędzono ją i dyrektora. Wszy-  
 scy wiedzieli, że spacerowała z oficerami i nigdy  
 nauczycielką nie była.  
 (W pobliżu słychać świst).  
 OLGA: Kto to?  
 ANKA: Mój szef sztabu, Włodek. (Gwizdnę-  
 ła). Idziemy śladami naszych... A w ogóle tajem-  
 nica... nie powiem. (Wybiega do ogrodu).  
 (Makar niesie drewno do domu).  
 OLGA: Ojciec, czy w starej kopalni byli par-  
 tyzanci?  
 MAKAR: Nie. Nasi partyzanci byli na Głębo-  
 kiej. W starej kopalni w każdej chwili może się  
 zawalić. A co?  
 OLGA: Nic, ja tak tylko...  
 (Makar wszedł do domu. Wchodzi Konrad.  
 Niesie na ramieniu prawie cały słup telegraficzny).  
 KONRAD: Dzień dobry, Olgo Makarowno.  
 OLGA: Witaj, Konradzie! Co dźwigasz?  
 KONRAD: Koło naszej kopalni zmieniają słu-  
 py telegraficzne, wyprosiłem jeden stary słup.  
 Chcę wybudować komórkę. Makar Iwanowicz też  
 mi tak radzi. Jeżeli, powiada, chcesz kupić prosia-  
 ka, to, oczywiście, komórka jest ci potrzebna.  
 OLGA: Połóż go.



Ośiedle górnicze w Donbassie.

KONRAD: Zaraz. (Odniósł na stronę, kładzie  
 i powraca). W tym roku mam duży ogród. Za-  
 sadziłem dużo kartofli.  
 OLGA: Siadaj, Konradzie. (Konrad siada). Kto  
 ci będzie ogród uprawiał?  
 KONRAD: Sam będę uprawiał.  
 OLGA: Jak ci się powodzi?  
 KONRAD: Nienajgorzej.  
 OLGA: Ile zarabiasz?  
 KONRAD: Jak kiedy. Ten miesiąc wypadł nie-  
 szczególnie.  
 OLGA: I kto temu winien?  
 KONRAD: Dyrekcja.  
 OLGA: Przecież wy nie wypełniacie planu.  
 KONRAD: Ale dlaczego? Nie przez lenistwo.  
 Ja w ciągu tygodnia mogę wykonać nawet mie-  
 sięczny plan. Gdyby mi pozwolili rozwinąć wszy-  
 stkie możliwości! Ja, Olu, mogę rąbać węgiel tak,  
 jak grać na akordeonie.  
 OLGA: Kiedyś grałeś ładnie, a teraz?  
 KONRAD: Nie mam akordeonu. A jak się pa-  
 ni powodzi, Olgo Makarowno?  
 OLGA: Dlaczego nazywasz mnie panią? Czy  
 nie jesteśmy przyjaciółmi?  
 KONRAD: Ja z przyjemnością, ale...  
 OLGA: Jeśli z przyjemnością, to mów mi „ty“.  
 KONRAD: Dobrze.  
 OLGA: Dlaczego umilkłeś?  
 KONRAD: Czy to ja milczę?  
 OLGA: Z tego wynika, że ja. (Konrad zdjął

kepi). Ech, Konradzie, taką samą masz płonąca głowę, jak dawniej.

KONRAD: Rudy, rudy jestem, jak byłem. Rudy umrę. (Krzyknął). Anka! Anka!

OLGA: Gdzieś pobiegła.

KONRAD: Ot diaboliczka, znów dopiero w nocy wróci.

OLGA: Ładna dziewczynka. Dobrze się uczy?

KONRAD: Bardzo dobrze.

OLGA: Czy pamiętasz, jak mi przynosiłeś listy od Pawła?

KONRAD: Pamiętam. Taki był żywy, wesóły.

OLGA: Tak. Teraz jest ociężały, uskarża się na serce.

KONRAD: Gdyby codziennie pochodził pod ziemią w kopalni, schudłby i serce miałby zdrowe. Telefon gubi naczelników, puchną. Paweł siedzi przy telefonie i inżynier przykład z niego bierze, rzadko kiedy zjeżdża w dół.

OLGA: Jak teraz ułożyły się stosunki między wami?

KONRAD: Paweł zaszedł bardzo wysoko, ja pozostałem, jakim byłem. Przyjechaliście tu, pobiegłem do niego z wyciągniętymi rękoma, ale tak na mnie popatrzył, że zmieszałem się. Teraz rozmawiamy tylko o interesach. (Olga otarła łzę). Olu, co ci jest?

OLGA: Nic, nic. (Pauza). Powiedz, Konradzie, tyle razy miałam zamiar zapytać się o to, gdzie się podziałeś w dniu mojego ślubu?

KONRAD: Pamiętasz to jeszcze?

OLGA: Tak.

KONRAD: Wprost z twojego ślubu poszedłem na stację, wsiałem do pociągu, potem przesiadłem się do innego i znalazłem się w Odessie. Pracowałem tam jako palacz na statku. Myślałem, że nigdy tu nie powrócę. Gdzie ja byłem w ciągu tych trzech lat! Ale... rzucam węgiel do paleniska i ciągle mi się zdaje, że to z naszej Gwiazdy. Pociągnęło mnie z powrotem na kopalnię. Twój ojciec prawdę mówi: ten, kto w Donbassie się urodził, bez względu na to, gdzie się włóczy, zawsze tu powróci.

OLGA (cicho): Dlaczegoś to zrobił?

KONRAD: Dawne dzieje.

OLGA: A jednak?

KONRAD: Teraz już mogę powiedzieć. Kochałem cię, Olu.

OLGA: Kochałeś?

KONRAD: Tak. Przebacz. Dawne dzieje.

OLGA: Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

KONRAD: Nie mogłem, Olu. (Pauza). Jak szybko się zmierzcha...

OLGA: Oto jak w życiu bywa...

(Długa pauza. Słychać dźwięki akordeonu).

KONRAD: Chłopcy idą, a naszych pańienek nie ma. (Wchodzi Gawryła i Trofim, witają się). Siadajcie chłopcy z nami.

GAWRYŁA: Nie przeszkadzimy?

OLGA: Nie, nie, prosimy.

(Gawryła i Trofim siadają. Długa pauza).

TROFIM: Jak u was na „Gwieździe“ wyglądają sprawy?

KONRAD: Nieszczególnie. A u was na „Głębokiej“?

GAWRYŁA: Wszystko w porządku. Dzisiaj z Troszą dogodziliśmy wszystkim. Wyrabialiśmy tyle, że w ciągu trzech zmian nie wywiozą.

KONRAD (przygrywając): Dobrego macie gospodarza.

GAWRYŁA: Lubi dyscyplinę. Jeśliś coś przekrobał, uważaj!...

TROFIM: A swoją drogą ludzki człowiek. Beszta, ale nie gubi ludzi; rozmawia, jak człowiek z człowiekiem.

(Wchodzi Makar).

MAKAR: Witajcie, dziatki!

CHŁOPCY: Witajcie, Makarze Iwanowiczu!

MAKAR: Siadajcie.

GAWRYŁA: Postoimy.

MAKAR: Nie zapomnieliście, Konradzie?

KONRAD (przygrywa): Nie zapomniałem.

(Wchodzi dziewczęta).

HALA: Chodźmy do ogrodu.

(Chłopcy i dziewczęta wychodzą do ogrodu)

OKSANA (z okna): Olu, na kolację! Makar, chodź!

MAKAR: Zaraz. Pójdziemy, Konrad z nami.

KONRAD: Dziękuję.

OLGA: Idziemy. (Wzięła go pod rękę i prowadzi do domu).

(Wchodzi Paweł. Nie spostrzegają go).

PAWEŁ (Kiedy Olga i Konrad weszli do domu, cichutko): Makarze Iwanowiczu...

MAKAR (odwrócił się): Paweł?

PAWEŁ: Ja.

MAKAR: Wstąp na chwilę, tam jest Olga.

PAWEŁ: Widziałem. Kogo Olga wprowadziła do domu?

MAKAR: Konrada.

PAWEŁ: Rudego Konrada?

MAKAR: Tak jest. Przyjaźniłeś się z nim dawniej.

PAWEŁ: Przyjaźniłem. Był skromny, nieśmiały.

MAKAR: Chodź do domu, zjesz z nami kolację.

PAWEŁ: Nie przyszedłem na kolację. Widzieliście gazetkę, Makarze Iwanowiczu?

MAKAR: A... Widziałem i czytałem.

PAWEŁ: Nowy robkor<sup>1)</sup> zjawił się na „Gwieździe“.

MAKAR: Dlaczego nowy? — stary robkor. Kiedyś chodził pod stołem, on już do „Prawdy“ pisywał.

PAWEŁ: I o „Gwieździe“ pisał?

MAKAR: Pisał, kiedy sprawy źle się układały.

PAWEŁ: Pomagało?

MAKAR: Pomagało. Naczelnika kopalni usunięto i oddano pod sąd.

PAWEŁ: Może i teraz chce tego?

MAKAR: Chce jednej rzeczy. Ażebym nasza wielka technika wykorzystana była całkowicie,

<sup>1)</sup> Robkor — robotniczy korespondent. (Przyp. tłum.)



W domu górnika.

ażeby „Gwiazda“ zajaśniała nad całym Donbasem. Prócz tego ma jeszcze i osobiste pragnienie.

PAWEŁ: Jakie?

MAKAR: Chce dożyć do komunizmu. I bez względu na przeszkody doczeka tych dni, dożyje bezwzględnie, dożyje.

PAWEŁ: A gdzież jest taki głupiec, który nie chciałby dożyć do komunizmu?

MAKAR: Szukać nie trzeba. Jest.

PAWEŁ: Niby... ja?

MAKAR: Lubię ludzi domyślnych.

PAWEŁ: Słuchajcie, Makarze Iwanowiczu, choć jesteście moim teściem, nie przeciągajcie struny, mogę stracić cierpliwość.

MAKAR: Z tobą, kochanie, nie teść teraz mówi, ale komunista.

PAWEŁ: Wojny chcesz?

MAKAR: Chciałbym, ale nie mam z kim wojować.

PAWEŁ: Co?

MAKAR: Ty dojrzałeś do klęski. Tobą tylko dobrze potrząsnąć — upadniesz.

PAWEŁ: A ty przejrzałeś. Dmuchać — rozpiesz się.

MAKAR: Spróbuj. Ale nim zaczniesz dmuchać, dobrze nasmaruj wargi sadłem, żeby nie popękały. I jeszcze jedno ci powiem po prostu, jak górnik górnikowi: sięgnij po rozum, jeszcze nie za późno, bo wypędzą cię nie tylko z kopalni, ale i z partii i nie uratują cię ani order, ani żadne dawne zasługi.

(Wchodzi Olga).

OLGA: Paweł! (Paweł milczy). Ojcie! (Makar milczy). Co się stało? Co ci jest? (Położyła rękę na ramieniu Pawła. Paweł odsunął rękę i wyszedł). Pawle! (Paweł nie odwraca się). Ojcie, co się stało?

MAKAR: Idź, córko, za nim, teraz jesteś mu potrzebna... Idź, córko.

OLGA: Bądź zdrow, ojcie. (Wychodzi).

MAKAR: Bądź zdrowa, córko.

(Olga wyszła. Makar poszedł do domu. Z ogrodu wychodzi Hala, za nią Gawryła).

GAWRYŁA: Hału, Hału...

HALA: Nie chcę z tobą rozmawiać.

GAWRYŁA: Dlaczego?

HALA: Boś zarozumiała!

GAWRYŁA: A cóż ja takiego powiedziałem?

HALA: Nie masz prawa się z nas wyśmiewać.

GAWRYŁA: Czy ja się wyśmiewam z ciebie? Chodzi o waszą kopalnię.

HALA: Nasza kopalnia — to ja, Marta, wszyscy, którzy w niej pracują.

(Wchodzi Marta i Trofim).

GAWRYŁA: Powiedz jej, Marto...

MARTA (przerywając): Powiem, powiem... Pójdziemy, Hału, do domu.

TROFIM: Dziewczęta, co wy sobie myślicie? Przecież Gawryła nie tak powiedział.

MARTA: Nie po raz pierwszy słyszemy od niego. A i ty też nosa zadzierasza. Patrzcie — przodownicy! My też będziemy przodownicami.

GAWRYŁA: Chodźmy, Trosza.

TROFIM: Poczekaj, Gawryło, trzeba sprawę rozpatrzyć.

HALA: Nie ma co rozpatrywać. Uprzykrzyło się nam słuchać waszych przechwałek.

GAWRYŁA: Przejdźcie do naszej kopalni i wy będziecie dobrze zarabiali.

HALA: Nas przysłał tu Komsomoł, ażebyśmy pracowały nad podniesieniem Donbassu, a nie po to, żebyśmy szukały, gdzie więcej płacą.

TROFIM: Nie gorączkuj się, Halu.

GAWRYŁA: My wydobywamy za siebie i za was, wy wleczenie się w ogonie i psujecie rezultaty pracy całego Donbassu.

HALA: Wobec tego pomóżcie nam, żebyśmy się nie wlekli, przejdźcie do naszej kopalni. Bez was na „Głębokiej“ nic się złego nie stanie, i tak kroczy na czele wszystkich.

MARTA: Słusznie, chodźcie do nas, obraz się zmieni.

GAWRYŁA: Po co mamy przechodzić? Naszą kopalnię zna cały Związek, a wasza, jak wygląda? Dziura, a nie kopalnia.

HALA: Dziura! To idźcie do swoich dziewcząt! (Wchodzi do domu).

MARTA: Ech wy, zarozumialcy!... (Też wchodzi do domu).

GAWRYŁA: O masz!

TROFIM: Co teraz będzie?

GAWRYŁA: Skądże mam wiedzieć?

TROFIM: Dlaczego kpilesz?

GAWRYŁA: Nie w tym sęk.

TROFIM: A w czym?

GAWRYŁA: Zazdroszczą nam.

TROFIM: Jak powiedziała... zarozumialcy...

GAWRYŁA: Zarozumialec, bo mam z czego. Ona w tym miesiącu zarobiła osiemset, a ja pięć tysięcy.

TROFIM: Możliwe, że i ona tyle zarobiłaby, ale przecież wiesz, jak jest w ich kopalni.

GAWRYŁA: Co mnie to obchodzi.

TROFIM: Gdybyśmy tak rzeczywiście przemieśli się do nich i pokazali klasę pracy?

(Gawryła bierze akordeon i odchodzą, przyspiewując. Wchodzi: Konrad, Makar i Oksana).

KONRAD: Zdaje się, czas spać.

MAKAR: Dobranoc.

(Konrad idzie do swego domu).

OKSANA: Jak z Pawłem?

MAKAR: Złości się — to znaczy, że będzie dobrze.

(Wchodzi Artem).

OKSANA: Gdzieś tak długo przepadał?

ARTEM: Interesy zatrzymały mnie w mieście.

OKSANA: Idź, Artemie, na kolację.

ARTEM: Dziękuję, mam, nie jestem głodny.

OKSANA: Jak ci ładnie w tym mundurze.

ARTEM: No!...

OKSANA: Bardzo ci do twarzy.

MAKAR: A swoją drogą, nie po to uczyłeś się, nie po to zostałeś inżynierem górniczym, aby chodzić w wojskowym mundurze. Piotr zginął. Kto będzie bronił, nas, górników? naszego honoru.

ARTEM: Ojcie, nie w mundurze sedno sprawy. Jestem oficerem, a honor oficerski taki sam, jak honor górnika. Czy Armia może teraz obejść się bez inżynierów?

MAKAR: Nie może, to prawda. Cóż, idź swoją drogą.

OKSANA: Ja jutro idę do kopalni.

ARTEM: A po co?

OKSANA: Zebrałam swoje przyjaciółki, idziemy na pomoc! Obejmiemy zarząd nad stołówką, internatem, a Makar poprowadzi swoich starszków.

MAKAR: Moi starzy przyjaciele zdecydowali, że od poniedziałku pójdą do pracy. Zobaczysz moją gwardię, zobaczysz, jaka siła idzie na pomoc „Gwieździe“.

ARTEM: Czy ich stare ręce mogą coś naprawić? Tobie od dawna należy się odpocząnek, a oni jeszcze starsi, niż ty.

MAKAR: To nie kwestia rąk, lecz głowy. Pójdą jako instruktorzy. Będą uczyć. Pomogą wprowadzić należyty porządek. To ludzie zasłużeni. Dobrze będzie, towarzyszu inżynierze?

ARTEM: W porządku. A jednak, ty, mam, nie powinnaś iść do pracy w kopalni.

OKSANA: Ojciec może, a ja nie? Nie jestem starsza od niego, ale młodsza o całe dwa lata! Opowiem dziewczętom i chłopcom, którzy teraz przyszli do Donbassu, jak pracowaliśmy na właściciela Anglika, jak żyliśmy wtedy i co władza radziecka zrobiła dla górników. Ja im do stu diabłów...

MAKAR: No, no, no. Tylko nie wymyślaj.

OKSANA: Nie przerywaj, prawdę mówię. Wszyscy krzyczą: kin mało, radia mało, a kto będzie węgiel dawał?

MAKAR: Idź już, Oksano, chcę jeszcze z Artemem pomówić. Nie trać prochu na próżno, jutro powiesz wszystko w kopalni.

OKSANA: Powiem, jeszcze jak powiem! Nikt mnie nie powstrzyma!

(Odchodzi do domu).

MAKAR: Byleś tam?

ARTEM: Byłem, ojcie.

MAKAR: Co powiedzieli?

ARTEM: Najpierw gestapowcy zaaresztowali naszego Piotra, a po upływie jednego dnia cały komitet. Rozstrzelali ich około starej kopalni, ale pośród rozstrzelanych naszego Piotra nie było. Gdzieś zniknął, nikt nic o nim nie wie. Jedno jest jasne — wydał ich ktoś z miejscowych. Ale kto — nie wiadomo. Więcej nic mi nie powiedzieli.

MAKAR: Nic?

ARTEM: Nic.

MAKAR: Wszyscy dostali odznaczenia pośmiertne, a nasz Piotr nie.

ARTEM: Gdyby był razem ze wszystkimi...

MAKAR: Wszystko jedno, to niesprawiedliwe. Jego zabili w jakimś innym miejscu.

ARTEM: Na rozstrzelanie wzięli Piotra z całym komitetem.

MAKAR: Więc co to znaczy?

ARTEM: Nie wiem. Może kiedyś z biegiem czasu wyjaśni się cała sprawa...

MAKAR: Męczy mnie to; nie wiem, jaką postawę zachował Piotr w obliczu śmierci.

ARTEM: Wierzę, że Piotr...

MAKAR: I ja wierzę, ale czasami coś takiego zaczyna w głowie majaczyć. W nocy spać nie mogę. Powiedz synu, czy stanowczo postanowiłeś pozostać w wojsku?

ARTEM: Stanowczo. Przecież ojciec sam był niegdyś w wojsku dowódcą i wie, jak można pokochać wojenne rzemiosło.

MAKAR: Powiem ci prawdę, — ja też kiedyś miałem zamiar pozostać na stałe w wojsku.

ARTEM: Dlaczego nie pozostałeś?

MAKAR: Dlaczego?

(Pauza).

ARTEM: Powiedz, ojczu.

MAKAR (obejmując syna): Dobrze, powiem. Widzisz tę jabłoń, piękna, co?

ARTEM: Tak. Żyła w moich wspomnieniach w ciągu całej wojny.

MAKAR: Dawno ją zasadziłem, żeby zaznaczyć miejsce. Tu zimą, podczas zamieci śnieżnej, obozował po bitwie członek Rewolucyjnej Rady Wojennej towarzysz Stalin i nasz krajan Klim Woroszyłow. Rozmawiali z górnikami. Towarzysz Stalin zapytał górników: „Czyją własnością była ta kopalnia?“. „Anglików“. „A ta?“ — „Francuzów“. „A ta?“ — „Niemców“. „A ta oto?“ — wskazał na naszą. — „Także Anglików“. Zamyślił się towarzysz Stalin, patrzą na niego górnicy, cisza zapanowała, tylko wiatr szumi. Podniósł głowę towarzysz Stalin, uśmiechnął się i powiedział: „Teraz wy, górnicy, jesteście po wsze czasy gospodarzami w swoich kopalniach; rozwijajcie ko-

palnie, węgiel potrzebny tak, jak zwycięstwo nad białymi“. Więc pozostałem. Nadeszła wiosna, zasadziłem tę jabłoń i wtedy po raz pierwszy zapaliliśmy gwiazdę nad naszą kopalnią. Widzisz ją, to właśnie nasza „Gwiazda“ jaśnieje!

(W głębi sceny zajaśniała gwiazda).

ARTEM: Widzę, ojczu. Widzę. (Ściska ojca).

Kurtyna.

Akt drugi.

Obraz pierwszy.

Duży pokój. Na ścianach pejzaże Donbassu, portrety Olgi i Pawła. Krzesła i fotele w białych pokrowcach. Koło otomany stolik, na nim kilka flaszeczek z lekarstwami, karafka, papierosy, telefon. Na kanapie leży Paweł. Na stoliku przy ścianie model kopalni.

PAWEŁ (mówi przez telefon): Leżę, Siergieju Siergiejewiczu. Szósty dzień już leżę. Leczę się. Dieta. Tak mi obrzydło! Cóż pomogą lekarze, kiedy serce odmawia posłuszeństwa. Ten miesiąc był dla mnie po prostu zwariowany. Co? Kisłowodsk? Jadę. Dostałem skierowanie. Wieczorem. Tak, czytałem dziś. A jakże! Wyprzedziłeś nas wszystkich, wyprzedziłeś. Winszuję z całej duszy. Co? Dogonić? My, ludzie niewykształceni, chcielibyśmy tylko plan wykonać. (Śmieje się).



Górnicy Donbassu.

Wylazłem, wylazłem. Zaczynam wykonywać plan. Dziękuję. Nie dogonię cię. Co? Makar Iwanowicz? Ze swoimi starszkami nie wchodzi z kopalni. Dużo mam z nimi kłopotów. Tak. Wścibscy starszowie. Olga nie jedzie, ma zjazd lekarzy. Dziękuję, powtórzę. Bądź zdrow. (Odkłada słuchawkę, wchodzi Stesza). Przynies wodę, zażyj lekarstwo. Czy przyszedł Konrad?

STESZA: Nie, przyszedł zarządzający stołówką Filip Timofiejewicz Semenenko. Pyta, czy można wejść.

PAWEŁ: Niech wejdzie.

(Stesza bierze karafkę i wychodzi. Wchodzi Filip Semenenko, na łysinie plastry, wnosi skrzynkę).

FILIP: Jak pańskie drogocenne zdrowie, Pawle Safronowiczu?

PAWEŁ: Co?

FILIP: Zdróweczko.

PAWEŁ: Już się dziś pięć razy o to pytałeś. Coś przydzwigał?

FILIP: W daleką podróż „na drogę“.

PAWEŁ: Co tam jest?

FILIP: To, co można dostać. Drobiazgi.

PAWEŁ: A jednak.

FILIP: Kielbasa, rybki, kawiorek. Drobiazgi. Całe miasto przeszukałem, a takiej drobnostki, jak koniak z pięcioma gwiazdkami, nie ma.

PAWEŁ: A na jakiego czorta koniak! Nie znoszę koniak. I w ogóle zabroniono mi...

FILIP: Serce, serce...

PAWEŁ: Włóż na wszelki wypadek litr wódki. Może ktoś w drodze zajrzy do wagonu.

FILIP: Jest, jest. Chciałem kupić koniak! W każdym razie będzie pan jechał pociągiem międzynarodowym, a tam zawsze spotkać można jednego, albo i dwóch ministrów, trzech — czterech generałów, od słowa do słowa, przecież nie od wódki zaczyna się z takimi ludźmi.

PAWEŁ: Spotykałem ministrów. Piją wódkę tak samo, jak my. Ale, ale pieprzu tureckiego...

FILIP: Pan dopiero pomyślał, a my...

(Wymuje butelkę, w której widać strączek tureckiego pieprzu).

PAWEŁ: Domyśliłeś się?

FILIP: Sekret.

(Wchodzi Stesza, stawia karafkę z wodą i wychodzi).

PAWEŁ (bierze buteleczkę z lekarstwem): Trzeba zażyć lekarstwo, nalej wody do kieliszka.

FILIP (bierze kieliszek): Pawle Safronowiczu, Pawle Safronowiczu...

PAWEŁ: Co ci się stało?

FILIP: Karzcie mnie, ale nie mogę wykonać waszego rozkazu. Do takiego świętego naczynia wlewać zwykłą wodę. Czy pan pozwoli?

PAWEŁ: Lekarze zabronili.

FILIP (chowa wódkę do skrzynki): Serce... serce... (Nalewa wodę). Szkoda.

PAWEŁ (wypił lekarstwo): Co nowego?

FILIP: Wczoraj słyszałem przez radio Amerykę. Poważne sprawy. A jakie nieprzyjemne! My tu wszyscy wydobyć, wydobyć, a jak posłuchasz...

PAWEŁ: Po co słuchasz? Łżą, szukają głupców, a tych już u nas nie ma. Chyba, żeś ty się do tych głupców zapisał?

FILIP: Prawda, prawda. Kłamią, bardzo kłamią. Ale należy słuchać dla rozszerzenia horyzontów. Co tam mówić, żyjemy tak, że trudno dzień od dnia odróżnić. Wydobyć, wydobyć, szablon.

PAWEŁ: Szablon mówisz?

FILIP: Szablon.

PAWEŁ: Mówią, że moja teściowa Oksana Andrejewna...

FILIP: Prawda, prawda.

PAWEŁ: Jak to się stało?

FILIP: Wstępuję do stołówki — porządek. Górnicy jedzą obiad, tylko w kącie wasza teściowa głośno coś mówi. Podszedłem, a ona: „Patrzcie, jakim barszczem karmi górników!“ Z uwagi, że Oksana Andrejewna jest pańską teściową, odpowiedziałem grzecznie: „Nie podoba się wam nasz barszcz, gotujcie w domu“. No i cóż takiego powiedziałem?

PAWEŁ (wstrzymując śmiech): A ona?

FILIP: Talerzem po głowie i — talerz w drobny mak. Widzi pan? (Pokazuje na głowę).

PAWEŁ: No, a górnicy, cóż na to górnicy?

FILIP: Nawet słowa nie pozwolili mi powiedzieć. Jestem ofiarą przeciwności losu, ofiarą...

PAWEŁ: Przeciwności przeciwnościami, a skarg na ciebie bardzo wiele. Dlaczego u sąsiadów karmi przywoicie? Dlaczego nic nie robisz? Pojechałbyś do kolchozu — produkty same z nieba nie spadają. Uprzedzam cię, że duszę z ciebie wytrzęsę; uprzykrzyło mi się już skarg wysłuchiwać.

FILIP: Niech się pan nie denerwuje, proszę oszczędzać serce.

PAWEŁ: Choć raz zjechałbyś w dół do kopalni i popatrzył, jak pracuje górnik.

FILIP: Ze skóry wylezę, wszystko zrobię, co w mojej mocy.

PAWEŁ: Uprzedzam po raz ostatni, jeszcze jedna skarga, wewnątrz. (Telefon dzwoni. Bierze słuchawkę) Słucham Kiedy? Pozwólcie zaraz, przychodźcie. (Kładzie słuchawkę). Makar Iwanowicz ze swoją gwardią.

FILIP: Nie mogą bez pana wytrzymać. U nas nie dba się o zdrowie kierowniczych kadr!

PAWEŁ: Jak z biletem kolejowym?

FILIP: Będzie, obiecał wydać za godzinę.

PAWEŁ: Międzynarodowy?

FILIP: Ze skóry wylezę, a będzie. Mogę iść na dworzec?

PAWEŁ: Idź.

FILIP: Serce, niech pan oszczędza serce. (Zostawia skrzynkę i wychodzi).

(Wchodzi Konrad).

KONRAD: Dzień dobry.

PAWEŁ: Witaj, siadaj. Odpoczywasz dzisiaj?

KONRAD: Odpoczywam.

PAWEŁ: Ale masz ładny garnitur!

KONRAD: W zeszłym roku robiony.

PAWEŁ: Wyglądasz w nim, jak kawaler do wzięcia. Czy nie zakochałeś się przypadkiem?

KONRAD: Nie.

PAWEŁ: Coś nie chce mi się w to wierzyć.  
 KONRAD: Kochać można tylko raz.  
 PAWEŁ: Nieprawda. Żona ci umarła, po co masz sam żyć?  
 KONRAD: Przywykłem. Od dawna żyję sam.  
 PAWEŁ: Czy wiesz, po co cię wezwałem?  
 KONRAD: Nie.  
 PAWEŁ: Przypomniałem sobie, że kiedyś nieźle grałeś na akordeonie i śpiewałeś.  
 KONRAD: Grzeszyło się... (Uśmiechnął się).  
 PAWEŁ: Przyniesiono mi akordeon. Jest do sprzedania. Chcę, żebyś zobaczył, czy warto go kupić. (Idzie do drugiego pokoju i wynosi akordeon, podaje go Konradowi. Konrad obejrzał, próbuje). No jak?  
 KONRAD: Dobry, bardzo dobry. Nowy.  
 PAWEŁ: Warto kupić?  
 KONRAD: Gdybym miał taką okazję, kupiłbym od razu. Ile żądają?  
 PAWEŁ: To bez znaczenia.  
 KONRAD: Udało się wam, udało! Taki świetny instrument! (Gra). Jaki dźwięk!  
 PAWEŁ: Rad jestem, że ci się podoba.  
 KONRAD: Może nie dojdziecie do porozumienia, wtedy...  
 PAWEŁ: Ty byś wziął?  
 KONRAD: Bez zmruczenia oka.  
 PAWEŁ: Więc bierz.



Młodzi górnicy Donbassu.

KONRAD: Jak to?  
 PAWEŁ: Dla ciebie kupiłem. To twoja premia za ten miesiąc. Dobrze wyrąbywałeś węgiel. Daj rękę...  
 KONRAD: Pawle Safronowiczu, ja...  
 PAWEŁ (przerywa mu): Graj, graj, nic nie mów. Wyciągnąłeś nas, wyciągnąłeś.  
 KONRAD: To przecież nie ja, tylko Makar Iwanowicz, nasz brygadzysta, tak dobrze akcję zorganizował.  
 PAWEŁ: Makarowi Iwanowiczowi wyraziłem swą wdzięczność w rozkazie.  
 KONRAD: Dziękuję, och, dziękuję! Chcę ci, Pawle Safronowiczu, zdradzić jedno swe marzenie.  
 PAWEŁ: Jakie?  
 KONRAD: Myślę wykonać plan pięcioletni w okresie półtorarocznym. Makar Iwanowicz obiecał tak zorganizować pracę w naszej brygadzie, ażeby moje marzenie się spełniło.  
 PAWEŁ: Chcesz być rekordzistą?  
 KONRAD: Chcę wykonać plan. Jutro na zebraniu partyjnym dam słowo komunisty.  
 PAWEŁ: Cóż, daj rękę, to dobra sprawa.  
 KONRAD: Nie zawiodę.  
 PAWEŁ: Wierzę. (Pauza). Patrzę na ciebie, Konradzie i naszą młodość wspominam. Pamiętasz? Pracowaliśmy w starych kopalniach, bez maszyn. Górnicy obuszkiem wiercili. A jacy to byli górnicy! Bohaterowie, bohaterowie! Pamiętasz Waśkę Gromowa i jego przyjaciela Zubcowa?  
 KONRAD: Oczywiście. Takich się nie zapomina.  
 PAWEŁ: Hulają dzień, hulają dwa, a potem, jak się zabiorą, aby ze zwózką nadażają!  
 KONRAD: A jakiego konika mieliście — Orlik?  
 PAWEŁ: Orlik, Orlik. Wściekle jeździłem. To prawda. Nie zapomniałeś dni młodości, Konradzie.  
 (Zaczyna nucić, Konrad gra i również zaczyna śpiewać. Paweł zamilkł i słucha, jak Konrad śpiewa pieśń. Konrad skończył pieśń. Długa pauza).  
 KONRAD: Co ci jest?  
 PAWEŁ: Serce troszeczkę... Nerwy...  
 KONRAD: Trzeba się pilnować.  
 PAWEŁ: Przejdzie. (Wyjął z kieszeni butelkę, przekąskę, nalewa Konradowi kieliszek wódki). Bierz Konradzie, za naszą młodość.  
 KONRAD: A wy?  
 PAWEŁ: Mnie nie wolno, — serce. Ale przy takiej okazji, owszem, troszkę. (Bierze kieliszek, nalewa). Twoje zdrowie, druhu! (Wypili, jedzą). A wiesz co, lżej mi. Lżej. Pozwól, że powtórzmy. (Nalewa).  
 KONRAD: Za twoje zdrowie. (Piją).  
 PAWEŁ: Zupełnie wyraźnie — lżej. (Zapala ją papierosa). Ech, Konradzie, nie możesz nawet sobie wyobrazić, jak chciałbym być teraz na twoim miejscu. Rzucić wszystko i pójść do sztolni.  
 KONRAD: Co ty? Na to tyle się uczyłeś?  
 PAWEŁ: Uczyłem się ale jak! Nie skończyłem, a teraz douczać się za późno. Zrozumiałem, że samą nauką nie dasz rady. Są u nas i tacy inżynierowie, uczyli się, uczyli, a co są warci? Ani cha-

rakteru, ani siły. Nie uwierzysz, jak mi nieraz trudno, pracuję za wszystkich i za wszystkich odpowiadam.

KONRAD: Najtrudniejsze już poza nami. Zaczęliśmy plan wykonywać. Stajemy na nogach.

PAWEŁ: Dopiero zaczęliśmy, jeszcze nie zdążyliśmy się wygrzebać, a już dziś zawadomiono nas, że zwiększono plan.

KONRAD: Zwiększono?

PAWEŁ: I o ile! Proszę, przeczytaj. (Podaje papierek. Konrad przeczytał, uśmiechnął się). Dlaczego się uśmiechasz?

KONRAD: Nie dają zasnąć, nie dają. Ciągłe naprzód i naprzód.

PAWEŁ: A z kim? Z kim? Gdybym miał choć dziesięciu takich, jak ty.

KONRAD: Pracować, jak ja, mogą u nas prawie wszyscy. Ale nie ma u nas ładu.

PAWEŁ: A dlaczego tak się dzieje?

KONRAD: Ty wiesz chyba lepiej.

PAWEŁ: E, nie, zacząłeś mówić, mów wprost.

KONRAD: Brak ręki gospodarza, wina administracji.

PAWEŁ: To znaczy, przede wszystkim — moja.

KONRAD: Tak z tego wynika.

PAWEŁ: A górnicy? Górnicy — święci? Żadnej winy nie ponoszą? (Konrad milczy). Dlaczego milczysz?

KONRAD: Myślę.

PAWEŁ: O czym myślisz?

KONRAD: Myślę, że ten tylko zwała winę na robotników, kto nie kieruje pracą, jak należy.

PAWEŁ: A kim u nas kierować? Czy nasi robotnicy to górnicy? Prawdziwych górników na palcach można polczyć, a reszta to wszystko...

KONRAD: Co?

PAWEŁ: Do Donbassu napłynął teraz tłum ludzi, którzy nie mogli się nigdzie urządzić. A jak pracują? Wiejskie dziewczęta i chłopcy myślą tylko o tym, jakby do domu wrócić. Ty co, z nieba spadłeś?

KONRAD: Nigdy do nieba nie wlatywałem. Pracuję pod ziemią i uważam, że takich górników, jakich mamy obecnie, jeszcze dotąd na świecie nie było. Wszyscy piśmienni, wiejskie dziewczęta i chłopcy po siedem klas mają. Trzeba tylko zorganizować ich, jak należy.

PAWEŁ: Piśmienni, a ile wydobywają? Dlaczego milczysz? Pytam się, ile wydobywają, niech to diabli wezmą! Milczysz?

(Uderzył pięścią w stół).

KONRAD: Nie krzycz, nie przestraszysz.

PAWEŁ: Nie o tobie mówię, ty nie wchodzisz w grę. Zrozum, mam dość wymówek, dokuczyło. Do diabła! Tak, zacznę teraz wszystkich dusić, że sok wycisnę. Dostyc dyskusyj, dostyc! (Pauza). Dlaczego milczysz?

KONRAD: Myślę.

PAWEŁ: Nie wykręcaj się, odpowiadaj.

KONRAD: Nie zrozumiesz.

PAWEŁ: Nie rozumiem?

KONRAD: Tak.

PAWEŁ: Wszyscyście bardzo uczeni i mądrzy,

ale węgiel niech naczelnik kopalni daje? Nie da rady. (Dzwoni telefon, odwrócił się, wziął słuchawkę). Nie... Nie śpiesz się. A skąd ci wezmę, z kieszeni drzewo wyjmę? Więc nie pleć. Wykręcisz się, wykręcisz... (Konrad wyszedł niepostrzeżenie). Jutro będzie drzewo, nie róbcie paniki, wiedzieć o niczym nie chcę. Kto winien? Pilnuj swego nosa. (Odłożył słuchawkę, odwrócił się, spostrzegł, że Konrada nie ma, zawołał Steszę).

(Wchodzi Stesza).

STESZA: Słucham, Pawle Safronowiczu.

PAWEŁ: Gdzie Konrad?

STESZA: Poszedł.

PAWEŁ: Możesz odejść. (Stesza wychodzi. Paweł wziął akordeon, przygrywa, rzuca go na kanapę. Wchodzi Stesza). Wrócił?

STESZA: Nie. Przyszedł Makar Iwanowicz, a z nim trzech starców. Niech pan z nimi w kuchni porozmawia, bo dopiero co z kopalni wyleźli.

PAWEŁ: Górników w kuchni przyjmować? Proś. (Otworzył drzwi, woła). Proszę, wejdźcie, wejdźcie.

(Stesza wychodzi. Wchodzi Makar Iwanowicz, a z nim starzy górnicy: Orłow, Zinczenko, Chmara).

GÓRNICY: Witaj, Pawle Safronowiczu.

PAWEŁ: Witajcie. (Podaje rękę).

MAKAR: Jak zdrowie?

PAWEŁ: Nieszczególnie. Siadajcie.

GÓRNICY: My prosto z kopalni. Wszyscy czarni jesteśmy, postoiśmy. Śpieszyliśmy się, przecie pan wyjeżdża.

MAKAR: Nie szkodzi, dziatwa postoi.

PAWEŁ: Siadajcie, górnicy, siadajcie, inaczej rozmawiać nie będę.

MAKAR: Siadajcie, dziatki.

(Wszyscy siadają).

PAWEŁ: Palicie? (Podaje papierosy). No, Makarze Iwanowiczu, zczynaj, słucham. (Makar powstał). Ależ siedź.

MAKAR: Tak mi wygodniej. (Wyjmuje okulary, notes. To samo czynią górnicy). Chcemy rozpocząć wielkie dzieło...

PAWEŁ: Wyjaśniajcie, coście tam znowu za Amerykę odkryli?

MAKAR: Ameryki odkrywać nie mamy zamiaru. Nawet nie warto odkrywać obecnej Ameryki. Zaraz wyłożymy ci wszystko po porządku. Pozwól Nikoforowi Piotrowiczowi Orłowowi zabrać głos.

ORŁOW (zajrzał do książeczki): Makar Iwanowicz posłał mnie do kopalni Czygary, ażebym się przyjrzał i dokładnie zrozumiał, jak pracuje górnik Eugeniusz Nikitowicz Pastuchow. Pojechałem do niego i powiadam: „Eugeniuszu Nikityczu, słyszeliśmy o was i postanowiliśmy zawrzeć znajomość. Macie serdeczne pozdrowienia od wszystkich górników naszej „Gwiazdy“... Pozdrowienia również dla waszej małżonki...”

MAKAR: Do rzeczy, chłopcze, do rzeczy.

ORŁOW: Tak jest. Trzy dni spędziłem z Eugeniuszem Nikityczem. Trzydzieści trzy lata pracowałem w różnych kopalniach, ale takiego nie



widziałem. Eugeniusz Nikitycz wykorzystał ciśnienie na pokład węgla. Ciśnienie milionów ton. Zmusił naturę do pracy dla pięciolatki. W ciągu półtora roku Pastuchow wykonał pięcioletnie zadanie. Ot, macie Amerykę, Pawle Safronowiczu. Ani się umywa do Eugeniusza Nikitycza Pastuchowa. Tutaj mam napisaną całą książeczkę o metodzie Eugeniusza Nikitycza.

MAKAR: Siadajcie, Nikoforze Piotrowiczu, siadajcie, Iwan Iwanowicz Chmara.

CHMARA: Ja króciutko. Makar Iwanowicz posłał mnie do młodego górnika, Panteleja Dmitriewicza Ryndina. Kopalnia numer dziewięć, imienia Artema. Oddałem mu pozdrowienia od wszystkich naszych. Na początek wypiliśmy litr, zdaje się, chociaż nie, nas było pięcioro. Ryndin, jego uczniowie, ludzie młodzi, weseli, piśmienni, po dzisiejszemu wyszkoleni. O pracy mówią tak, że nie tylko my, starzy górnicy, ale i wielu inżynierów od nich nauczyć się może.

MAKAR: Opowiadaj, chłopcze o pracy.

CHMARA: Ja króciutko. Popiliśmy przyzwolicie, nawet dobrze, a na drugi dzień poszedłem z Pantelejem Dmitriewiczem do kopalni. Na czym polega metoda pracy Ryndina?

PAWEŁ: Słyszałem o jego metodzie.

CHMARA: Wobec tego ja króciutko. Przy mnie Ryndin w ciągu jednej zmiany wykonał pełny cykl, wyrabując sto dwadzieścia sześć ton przy

normie osiem i dwie dziesiąte. Wszystko mam tu opisane.

MAKAR: Ach, gdybyśmy wszyscy tak wyrabywali węgiel, za parę lat m elibyśmy komunizm.

PAWEŁ: Komunizm — to sprawa przyszłości, a nasze zadanie — wykonać plan. Dopiero co wygrzebaliśmy się. Najważniejsze teraz — to utrzymać się.

MAKAR: Nie zgadzam się. Komunizm — to kwestia naszego pokolenia, naszego. Nie uśmiechaj się. Jesteśmy starzy, a mamy zamiar pożyć jeszcze nie mniej, niż piętnaście, a może nawet i dwadzieścia lat. Tak, Chmara?

CHMARA: Obowiązkowo, a jeśli pewne lekarstwo będzie tańsze, to ja osobiście ręczę za dwadzieścia pięć. Trzeba, aby wszyscy uczyli się od naszych znakomitych stachanowców i żeby nie pozostawali w tyle za nimi.

MAKAR: A więc zabierz się do tego, Pawle, mocną ręką, a moja dziatwa ci pomoże.

ZINCZENKO: Gotowi jesteśmy nie wyłazić z kopalni.

PAWEŁ: Co proponujecie?

MAKAR: Zorganizować przeszkolenie młodzieży.

CHMARA: Ażeby wszyscy, jak jeden, nauczyli się wydobywać węgiel.

ZINCZENKO: Oto zadanie.

PAWEŁ: A kiedy uczyć? Trzeba przecież węgiel dawać. U mnie n'e akademia.



Górnicy na czasach.

MAKAR: Trzeba i uczyć i pracować.

PAWEŁ: Jeżeli wszyscy tak rozumiecie, a ja jestem wariat, który nie ma o niczym pojęcia, to proszę, siadajcie na moje miejsce i rządźcie. Kto z was życzy sobie — proszę.

MAKAR: Ty, Pawle, nie obrażaj się.

PAWEŁ: Ja o niczym nie mam pojęcia...

MAKAR: Ty orientujesz się, dobrze się orientujesz, tylko pracujesz nie tak jak trzeba. Już my cię zmusimy.

PAWEŁ: Kto — my?

MAKAR: Komuniści kopalni.

PAWEŁ: Wszystko? Bądźcie zdrowi.

CHMARA: Właśnie dziś na zebraniu partyjnym wszystko to przedstawimy.

MAKAR: Rozważ.

PAWEŁ: Dobrze, pomyślę.

ZINCZENKO: Czytałem piękny wiersz Tarasa Szewczenki: „Dumy moje, dumy, minie smutek z wami“.

(Starcy wychodzą. Wchodzi Stesza).

STESZA: Jakie koszule zapakować panu na drogę?

PAWEŁ: Co? (Siada przy stole, przegląda papiery, pisze).

STESZA: Jakie koszule zapakować? Niedługo czas na pociąg. (Wchodzi Olga). Dobrze, że pani przyszła. Jakie koszule zapakować?

OLGA: Idź, Stesza, sama zapakuję. (Stesza wychodzi). Wybacz, Pawle, w żaden sposób nie mogłam się wcześniej wyrwać.

PAWEŁ: Dlaczego? Przecież masz przerwę od czwartej, a teraz szosta.

OLGA: Tak, ale grupa chirurgów chciała zwieźć moją klinikę. Oprawdzałam ich. Wyjeżdżasz, trzeba cię przyszykować do drogi. (Otwiera skrzynkę, wyjmując koszule). A Stesza zawsze zapomina przyszyć guziki. (Wyjmuje igłę, guziki). Sądziłam, że dwadzieścia minut posiedzą, siedzieli półtorej godziny. Ile pytań zadawali! Jeszcze nigdy nie byłam na takim egzaminie. A potem... Patrz, co dla ciebie przyniosłam. (Podaje gazetę).

PAWEŁ: Co to jest?

OLGA: Czasopismo kliniki. Przeczytaj, co napisał profesor Torczenko. O, tu przeczytaj, jak ocenia naszą pracę. Gdybyś go widział, groźny starzec. (Znowu wzięła koszulę i przyszywa guziki. Paweł czyta w milczeniu). Czy jeszcze będzie w moim życiu takie święto? Nie... (Przymknęła oczy).

PAWEŁ (rzuca na stół gazetę): Ładnie napisał profesor! Winszuję! Mam zaraz zebranie partyjne, a potem pociąg. Pakuj walizkę. Olgo, śpisz? Pakuj walizkę.

OLGA: Nie, nie śpię. Mówiłeś co?

PAWEŁ: Dlaczego stoisz, pakuj walizkę!

OLGA: Zaraz. Zaraz przygotuję ci wszystko. Chcesz coś powiedzieć?

PAWEŁ: Nie zapomnij zapakować nocnych pantofli.

OLGA: Dobrze, zapakuję. Jeszcze co?

PAWEŁ: Pomyśl sama. Wyjeżdżam na miastę, mam nadzieję, że mnie odprowadzisz?

OLGA: Bardzo żałuję, ale nie mogę. Na wieczornym posiedzeniu mój referat jest na pierwszym miejscu.

PAWEŁ: Powiedz, żeby przełożyli na jutro.

OLGA: Nie wypada. Porządek dzienny posiedzenia został uchwalony.

PAWEŁ: Wynika z tego... Zresztą, jak chcesz. Prosić nie będę. Odprowadzą mnie przyjaciele.

OLGA: A nie jadą z tobą?

PAWEŁ: Kto?

OLGA: Twój przyjaciele.

PAWEŁ: Nie.

OLGA: Szkoda.

PAWEŁ: Dlaczego?

OLGA: Tak się do nich przyzwyczaiłeś, prawie każdy wieczór po pracy spędzasz z nimi.

PAWEŁ: A z kim mam spędzać? Czy to źli ludzie?

OLGA: Tego nie mówię, ale za weseli.

PAWEŁ: Lepiej zgubić z wesółymi, niż z nudnymi znaleźć.

OLGA (układa rzeczy w walizce): Czy ten szalik zapakować?

PAWEŁ: Zapakuj.

OLGA: Chciałabym, żebyś przejrzał mój referat. Tylko dwa ostatnie rozdziały.

PAWEŁ: Nie znam się na medycynie.

OLGA: Tam jest mowa o twojej kopalni.

PAWEŁ: O „Gwieździe“?

OLGA: Tak.

PAWEŁ: Masz zamiar ją leczyć? (Uśmiechnął się).

OLGA: Przeczytaj Pawle, choć ten jeden rozdział.

PAWEŁ: Nie mam czasu, przygotowuję się. Mam zebranie partyjne.

OLGA: Proszę cię.

PAWEŁ: Opowiedz krótko o czym mowa.

OLGA: Krótko... Dobrze. (Otwiera zeszyt). Wskazuję na to, że w kopalni „Głęboka“ nie ma prawie nieszczęśliwych wypadków. Dlaczego? Usunęła je wysoka socjalistyczna kultura pracy. Procent okaleczeń w ciągu roku bardzo niski.

PAWEŁ: A co mówisz o „Gwieździe“?

OLGA: Trudno mi było znaleźć drugą taką kopalnię, jak twoja. Zrozum mnie, jak należy. Wobec nauki trzeba być uczciwym.

PAWEŁ: Mów, mów...

OLGA: W tym roku słabo dawaliście sobie radę z techniką. Praca nierównomierna i bezplanowa dała złe wyniki. Procent wypadków wysoki. Oto, jak wygląda krzywa. Popatrz: oto „Głęboka“, a to „Gwiazda“. Moja klinika zarejestrowała na przestrzeni jednego roku...

PAWEŁ: W jakim celu to mówisz?

OLGA: W tym celu, żeby dowieść, że tam gdzie technika jest w pełni wykorzystana, gdzie mechanizmy pracują pełną parą, usuwa się największe zło w pracy górniczej — wypadki, kalectwa, niezdolność do pracy. U ciebie zaś, Pawle...

PAWEŁ: Dość! (Chodzi po pokoju).

OLGA: Nieraz już, Pawle, mówiłam o tym z tobą. Rozumiem, że ci trudno, ale gdybyś wiedział, co zmuszona jestem wysłuchiwać od ro-

botników pod twoim adresem, kiedy śpieszę im z pomocą!

PAWEŁ: Wiesz, co znaczy teraz dać węgiel państwu? To walka, to front.

OLGA: Wiem.

PAWEŁ: W walce nigdy wszyscy nie pozostają cali.

OLGA: W kopalni wszyscy powinni być cali i zdrowi. Ty odpowiadasz za zdrowie górników.

PAWEŁ: Po kiego diabła wy jesteście potrzebni?

OLGA: Wstyd mi patrzeć w oczy tych, którzy cierpią na skutek twojego braku odpowiedzialności.

PAWEŁ: Co?

OLGA: I zacyfania.

PAWEŁ: Cóż, trudno, tylko, czyś zastanowiła się nad tym, jak my dalej z sobą żyć będziemy?

OLGA: Zastanawiałam się więcej, niż ty.

PAWEŁ: A czym jest mój honor dla ciebie?

OLGA: Nie mogę milczeć, nie mogę postępować niezgodnie z sumieniem, nie mogę...

PAWEŁ: Idź! Twój ojciec teraz na zebraniu partyjnym będzie mnie krytykował, a ty tam — ciekawa sytuacja. Życzę powodzenia waszej rodzinie. Idź!

OLGA: Wiesz co, Pawle...

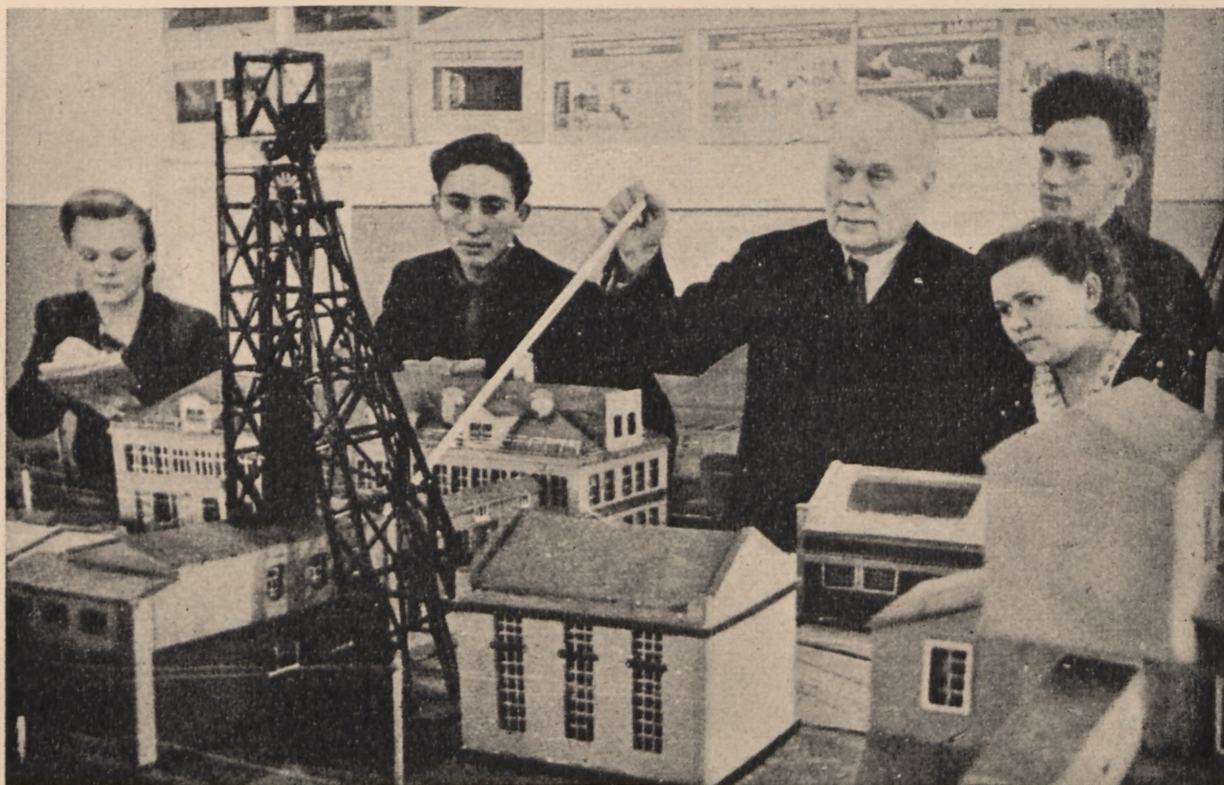
PAWEŁ: Co?

OLGA: Nie powinniśmy żyć ze sobą. Nie trzeba, po prostu nie można.

(Wychodzi).

PAWEŁ: Olga! Oła... (Opadł na kanapę. Pukanie do drzwi. Paweł nie odzywa się. Wchodzą Gawryła i Trofim).

GAWRYŁA: Niech pan wybaczy, Pawle Safronowiczu, że przyszliśmy do pana do mieszkania, powiedzieli nam, że pan jest w domu i dziś wyjeżdża...



Młodzież górnicza uczy się.

PAWEŁ: I zdecydowałaś? (Olga milczy).  
Mów.

OLGA: Nie śpiesz się... powiem... Wszystko powiem, Pawle.

PAWEŁ: Czego chcesz ode mnie?

OLGA: Teraz jedno tylko. Czuję się odpowiedzialna za zdrowie robotnika w kopalni. Nie masz prawa zamykać oczu na to. (Wskazuje na swój referat). Nikt ci tego nie przebaczy.

(Włożyła płaszcz, bierze czasopismo i referat).

PAWEŁ: Idziesz mnie szkalować, z błotem mieszać?

OLGA: Honor lekarza — honor mego zawodu...

TROFIM: Postanowiliśmy wpaść.

(Paweł milczy).

GAWRYŁA: Jestem Gawryła Gawryłowicz Dratzenko, a to mój kolega Trofim Aleksandrowicz Gołab. Jesteśmy z kopalni „Głęboka“.

PAWEŁ: Czego chcecie?

GAWRYŁA: Postanowiliśmy przejść do waszej kopalni.

PAWEŁ: Kto?

GAWRYŁA: My.

PAWEŁ: Co tam zmajstrowaliście, że uciekacie z „Głębokiej“?

TROFIM: Nic nie zmajstrowaliśmy.

GAWRYŁA: I uciekanie nie leży w naszej naturze.

PAWEŁ: Nie kłamcie! Myślicie, że was nie znam?!

GAWRYŁA: Nas zna cały Donbass.

PAWEŁ: Prawdę mówcie.

TROFIM: Właśnie mówimy. Gawryła i ja poszliśmy do Rejonowego Komitetu Komsomołu i poprosiliśmy, żeby nam pomogli przejść do „Gwiazdy“.

PAWEŁ: W jakim celu?

GAWRYŁA: Ażebym pokazać wam klasę naszej pracy.

PAWEŁ: A Sergiej Sergiejewicz zwolnił was?

GAWRYŁA: Nie chciał, ale sekretarz Rejonowego Komitetu przekonał go.

PAWEŁ: A czy wiecie, że teraz w „Gwieździe“ nie możecie tyle zarabiać, ile w „Częłobkiej“?

TROFIM: To się jeszcze zobaczy.

GAWRYŁA: Teraz nas nie pieniądze interesują.

PAWEŁ: A co?

GAWRYŁA: Obraz...

PAWEŁ: Jaki obraz?...

TROFIM: Wasza kopalnia jest zacofana.

GAWRYŁA: Chodzi o to, aby nie psuła całego obrazu Donbassu.

PAWEŁ: Cóż to, zostaliście artystami?

GAWRYŁA: Jesteśmy artystami w swojej pracy.

PAWEŁ: Dobrze. Zjeżdżajcie jutro do sztolni, rysujcie.

GAWRYŁA: Tak, narysujemy.

TROFIM: Towarzyszu naczelniku, nie niepokójcie się, nie zrobimy wam zawodu.

GAWRYŁA: Oto nasze zgłoszenie. Idziemy. Oddajcie pozdrowienia Oldze Makarównie.

(Wychodzą. Wchodzi Stesza).

STESZA: Semenenko przyniósł bilet na pociąg. (Paweł bierze bilet, drze go i rzuca). Co się panu stało, Pawle Safronowiczu?!

PAWEŁ: Nigdzie nie jadę!

Kurtyna.

Obraz drugi.

(Akcja rozgrywa się w tym samym miejscu, co w pierwszym akcie, tylko jesień złotem zasypała sad. Z głębi sadu słychać pieśń. To śpiewają: Hala, Marta, Gawryła i Trofim. Z ulicy wchodzi Konrad. Jest zmęczony. Podchodzi do okna i cicho woła: „Anka, Anka!“ Nikt mu nie odpowiada. Konrad podchodzi do werandy i siada na stopniu. Z domu wychodzi Olga. Zobaczyła Konrada, podchodzi, siada koło niego).

OLGA: Nie ma Anki?

KONRAD: Nie ma. Trzeci dzień jej szukam. Wszędzie byłem, wszystkich pytałem, nikt jej nie widział.

OLGA: A byłeś w starej kopalni?

KONRAD: Byłem. Kawalek przeszedłem, dalej iść nie mogłem. Może zasypać. Obawiam się... Mnóstwo książek o różnych podróżach czytała. Czy czasem nie wskoczyła do pociągu?

OLGA: Jeśli nawet, to pojeździ dwa trzy dni i wróci.

KONRAD: A jeśli nie?

OLGA: Niemożliwe, ażeby Anka porzuciła dom na zawsze. Chodź, dam ci, coś do zjedzenia.

KONRAD: Dziękuję, nie mogę.

OLGA: Tak nie można, chodź...

KONRAD (wstaje): Czy Makar Iwanowicz w domu?

OLGA: Nie ma go, gdzieś poszedł.

KONRAD: Muszę jechać do Moskwy, co mam teraz robić?

OLGA: Po co was wzywa minister?

KONRAD: W depeście powiedziane jest: Mam przyjechać — ja i Makar Iwanowicz. To wszystko.

OLGA: Jedź spokojnie, możesz się nie obawiać, Anka się odnajdzie. Zabierzemy ją do siebie.

KONRAD: Jesień. Liście, jakby ze złota.

OLGA: Tak. I georginie jeszcze trzymają się. Patrz, jakie wspaniałe w tym roku!

(Zrywa kilka georginii i wchodzi do domu. Wchodzi: Makar Iwanowicz, Chmara, Orłow, Zinczenko).

MAKAR (z dala): Konradzie! (Konrad nie odpowiada). Konradzie!

KONRAD: Co, Makarze Iwanowiczu?

MAKAR: Znalazłeś Ankę?

KONRAD: Nie.

MAKAR: Gdzie się włóczy?

KONRAD: Nie wiem. (Wychodzi).

MAKAR: Trzeba się naradzić przed wyjazdem.

(Wszyscy siadają na stopniach werandy).

ZINCZENKO: Ciekawe, jak będziecie meldować ministrowi, przy ludziach, czy sami?

MAKAR: Jeśli wzywają mnie i Konrada, to znaczy, że niemało najedzie się takich, jak my.

ORŁOW: Będzie wam trudno Makarze Iwanowiczu. Dadzą dziesięć minut i co wtedy? Zanim odkaszlniesz zanim się rozgadasz...

CHMARA: Konrad odda mu swoje dziesięć, a w ciągu dwudziestu minut można i odkaszlnąć i nagadać się.

MAKAR: Można i w ciągu dziesięciu, jeśli ma się coś do powiedzenia, a jeśli w głowie zamęt i dwie godziny nie pomogą.

ZINCZENKO: Słusznie. Jest tyle zagadnień. Trzeba dobrze wykorzystać okazję. Gdybyście osiągnęli choć połowę tego, cośmy wam polecili...

MAKAR: Dużo napisaliście. (Otwiera teczkę). Jedno mnie trapi. W jakim celu nas wzywają? W depeście, wyjechać na naradę i koniec. Czego spodziewają się po nas?

ZINCZENKO: Chcą posłuchać, jak pracowała nasza kopalnia, jak obecnie pracuje i czy nam czego trzeba. Połóżcie nacisk na nasze potrzeby.

MAKAR: Wszystko to tak... ale wyobraźcie sobie... Wszystkich nas wezwał minister na posiedzenie. W sali pełno ludzi. Zjechali górnicy ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego. Wstaje minister. (Powstał). Cóż, towarzysze, posłuchajmy donbassowców. Nie ma sprzeciwów?



Żłobek w osiedlu górniczym Donbassu.

Nie. A więc, towarzyszu Orłowie, w której kopalni pracujecie?

ORŁÓW: W „Gwieździe“, towarzyszu ministrze.

MAKAR: A jak pracuje wasza kopalnia?

ORŁÓW: Plan wykonujemy...

MAKAR: To nie zaszczyt, to wasz święty obowiązek.

ZINCZENKO: Zaczęliśmy już troszeczkę wydobywać ponad plan.

MAKAR: Troszeczkę? Jest się czym chwalić! U nas setki kopalń nie „troszeczkę“ dają ponad plan. Słyszeliście, że donbassowiec Pastuchow wykonał pięcioletni plan w ciągu półtora roku? Słyszeliście?

ZINCZENKO: Słyszeliśmy, towarzyszu ministrze.

MAKAR: A u was co się robi?

CHMARA: U nas Konrad Topola, idąc za przykładem Pastuchowa, wykonał w ciągu półtora roku plan trzech lat.

MAKAR: A czyż nie może cała „Gwiazda“ tak pracować, jak Pastuchow i Topola? Dlaczego milczycie?

ZINCZENKO (wstaje): Nie, towarzyszu ministrze, nie!

MAKAR: Dlaczego się uśmiechacie, towarzyszu Zinczenko? Powiedzcie, dlaczego nie może?

ZINCZENKO: Nie jesteśmy jeszcze przygotowani do takiego tempa. Jednostki mogą. Cała kopalnia nie.

MAKAR: W jaki sposób można wam pomóc, żebyście byli przygotowani? (Pauza). Nie wiecie? Siadajcie, siadajcie. Może wy powiecie, towarzyszu Chmara?

CHMARA: Wolałbym was posłuchać, towarzyszu ministrze. Na to jesteście ministrem, żeby nie tylko pytać, ale i dawać wskazania.

GÓRNICY: Słusznie, słusznie...

ZINCZENKO: Dlaczego uśmiechacie się, towarzyszu ministrze? Powiedzcie, jak powinniśmy pracować?

(Wchodzi Konrad).

MAKAR: Spróbuję. Słyszałem, że wy, starszycy, jeździliście do wielu kopalń, do młodych górników - stachanowców, ażeby uczyć się od nich, ażeby przekazać „Gwieździe“ ich doświadczenie. Czy tak było?

CHMARA: Tak.

MAKAR: Zwracam się do wszystkich, a w pierwszej linii do was, towarzysze donbassowcy. Wśród was urodził się i wychował Stachanow, czy nie czas, abyście wy stworzyli prawdziwie doświadczalne kopalnie?

GÓRNICY: Ale jak?

MAKAR: Tak, żebyśmy nie jeździli na naukę, lecz aby do nas przyjeżdżano ze wszystkich stron uczyć się nowych metod pracy górniczej.

go rzemiosła. (Orłow bije brawo). Widzę, że zgadzacie się ze mną, towarzysze?

CHMARA: Minister tak nam nie powie.

MAKAR: Dlaczego?

CHMARA: Besztać będzie za małe wydobyć i koniec.

MAKAR: Powie, bezwzględnie powie.

(Wchodzi Oksana, prowadzi Ankę za rękę. Za nią Olga).

OKSANA: Konradzie!

KONRAD: Anka, Anka...

ANKA (skoczyła do ojca): Tatku, tatusiu...

KONRAD: Gdzieście ją znaleźli?

OKSANA: W stepie, koło starej kopalni. Leżała nieprzytomna.

ANKA: Tatku... tatku...

(Wchodzi młodzieź).

KONRAD (obejmuje ją): Gdzieś ty była, córeczko? Co to za lachmany? (Zdejmuje z Anki podartą marynarkę i rzuca na trawę).

OLGA: Teraz trzeba położyć ją do łóżka, później wszystko opowie.

ANKA: Nie... powiem... bo znowu zasnę. Może się nie obudzę... Tam w starej kopalni, głęboko, głęboko... leży partyzant, kościotrup... Obok marynarka. Wzięłam ją, zabłądziłam... Gdyby mój szef sztabu, Włodek, nie był tchórzem, poszedłby ze mną... Znowu trzeszczy... jak trzeszczy dokoła, tatusiu!... (Obejmuje Konrada). Tatusiu...

OLGA: Zanieś ją do nas, Konradzie. (Idzie do domu, Konrad odnosi Ankę do domu. Makar podnosi marynarkę, ogląda).

CHMARA: Poszukajcie, może jest coś w kieszeniach.

MAKAR: Poszukam. Coś tu jest pod podszewką. (Wyjmuje papierek, nakłada okulary, czyta): „Piszę krwią. Dziś powiozą nas na rozstrzelanie. Na badaniach mieliśmy na uwadze jedynie honor Ojczyzny, honor partii Lenina — Stalina. Wyśleliśmy nas i zadenujcowaliśmy w gestapo Filip Semenkenko. Żegnajcie, towarzysze górniczy. Piotr“. Syn, syn... Dubrawa...

OKSANA (cicho): Piotr, synek mój, syn...

MAKAR (podchodzi do niej): Nie płacz, nie płacz... Piotr zginął z honorem.

OKSANA: Syn...

MAKAR: Nie płacz... Chmara, Gawryła, przyprowadźcie tutaj Filipa Semenkenko. Nic mu nie mówcie. Niech nam w oczy spojrzę.

GAWRYŁA: Przyprowadzimy go.

(Wychodzą).

MAKAR: Chodźmy, Oksano, do domu, chodźmy. (Wchodzi do domu).

HALA: Jakże to się wszystko stało?

ORŁOW: Gestapowcy rozstrzelali komitet ruchu podziemnego, ale wśród rozstrzelanych nie było syna Makara Iwanowicza. Widocznie podczas jazdy Piotr Makarowicz zeskokzył i dobiegł do starej kopalni.

ZINCZENKO (ogłąda marynarkę): Mocno go ostrzeliwali. Oto jedna, dwie, trzy kule przeszły. (Wchodzi Konrad). Jakże tam?

KONRAD: Płaczą. Oksana, Olga, Makar Iwanowicz...

ORŁOW: Może pójść do nich?

KONRAD: Nie trzeba. (Pauza). Nie trzeba, niech rodzina... Chodźcie do mnie.

(Wszyscy idą do Konrada. Wchodzi Makar. podnosi marynarkę, patrzy na nią).

MAKAR (cicho): Syn, syneczek... (Zasłania twarz marynarką).

## Kurtyna

### Akt trzeci.

Ta sama dekoracja, co w poprzednim akcie. (II obraz). Oksana siedzi na stopniach werandy, wyciera arbuzy. Wchodzi Gawryła i Trofim.

Z ogrodu słychać głosy dziewcząt, śpiewają:

Drzemią ciemne kurhany

w blasku swej urody...

Wyszedł w step doniecki

Jakiś chłopiec młody...

„Urodziwe dziewczęta piosnką go zwabiły,  
Szybko przyjaźń zawarły, w step uprowadziły“.  
Sygnał samochodowy, wchodzi Paweł).

PAWEŁ: Olu... Olgo!...

(Wchodzi Olga).

PAWEŁ: Dzień dobry. Otrzymałem dwie paczki, adresowane na twoje imię.

(Oddaje paczki).

OLGA: Dziękuję.

PAWEŁ: Jadę na spotkanie Makara Iwanowicza. Może kto z was pojedzie?

OLGA: Nie, dziękujemy, w domu oczekiwać będziemy.

PAWEŁ: Pozostało u mnie trochę twoich książek. Sama wstąpisz, czy ci je odesłać?

OLGA: Odeślij.

PAWEŁ: Co słychać u ciebie?

OLGA: Pracuję, zaczęłam pisać dysertację.

PAWEŁ: O czym?

OLGA: O okaleczeniach w pracy górniczej. Ten sam temat, co referatu na zjeździe.

PAWEŁ: I znów wymieniasz „Gwiazdę“?

OLGA: Naturalnie, tylko teraz na drugim planie.

PAWEŁ: To dobrze. Kończ prędzej, może wówczas oszczędzą mi srogię nagany.

OLGA: I tak oszczędzą. Ojciec opowiadał, że u ciebie teraz dobrze się sprawy układają.

PAWEŁ: Nic specjalnego się nie zdarzyło.

OLGA: Jak to? Przecież w ciągu czterech miesięcy dokonała się w twojej kopalni kompletna rewolucja.

PAWEŁ: Żadnej rewolucji nie było, zrobiliśmy tylko to, czego przedtem nie robiliśmy — zaczęliśmy pracować planowo.

OLGA: Nie pojechałeś wtedy na urlop?

PAWEŁ: Nie, przygotowywałem się wtedy do egzaminów. Chcę skończyć teraz Instytut Górniczy, bo przejdzie jeszcze kilka lat i będzie za późno. Jak się na to zapatrujesz?

OLGA: Powiem szczerze, nie przypuszczałam, że zdecydujesz się znów zasiąść na ławie szkolnej.

PAWEŁ: Dlaczego?  
OLGA: Uważałeś zawsze, że lepiej się znasz na górnictwie, niż ktokolwiek inny.  
PAWEŁ: Teraz też tak uważam.  
OLGA: Więc po co jedziesz się uczyć?  
PAWEŁ (uśmiecha się): Ażeby zdobyć uznanie Makara Iwanowicza.  
OLGA: Tylko dlatego?  
PAWEŁ: Jest jeszcze jedna przyczyna. Przy nauce młodość powraca, a ja starzeć się nie chcę.  
OLGA: Daleko ci jeszcze do starości.  
PAWEŁ: Tak sądzisz?  
OLGA: Pewna tego jestem. A później, kiedy ukończysz Instytut?  
PAWEŁ: Z powrotem do kopalni, nie ma dla mnie innego życia i być nie może. A jakie ty masz plany?  
OLGA: Dysertacja.  
PAWEŁ: Będziesz się habilitować, potem do starego profesora, do Kijowa?  
OLGA: Mam zamiar tu założyć naukowo-dokształcający instytut dla badań nad urazami.  
PAWEŁ: Czy zezwolą?  
OLGA: Zezwolą, jeśli na to zasłużymy.  
PAWEŁ: Masz rozległe plany.  
OLGA: I niełatwe. Dużo trzeba pracować. Wybacz, muszę iść, śpieszę do kliniki, czekają na mnie.  
PAWEŁ: Jeśli czekają na ciebie, to się śpiesz. Mam ci odesłać książki, czy sama wstąpisz?  
OLGA: Przynieś.  
PAWEŁ: Kiedy? Dziś wyjeżdżam.  
OLGA: Dziś... Więc przyślij.  
(Olga wchodzi do domu. Paweł wychodzi. Wchodzi Oksana, bierze arbuzy.  
Słychać, że podjechał samochód. Głos Pawła: „Wracajcie na dworzec po staruszków, tylko prędko”. Wchodzą z walizkami: Makar, Konrad, Paweł).  
MAKAR: Więc, co ci się podobało w moim wystąpieniu?  
PAWEŁ: Wielka idea. Kiedy przeczytałem w gazecie...  
KONRAD (przerywając): W gazetach skrócono. Mowa Makara Iwanowicza trwała czterdzieści minut.  
PAWEŁ: W „Trudzie” podano obszernie. (Wbiega Anka).  
KONRAD: Idę, Anko. (Idzie na jej spotkanie, całuje).  
ANKA (bierze walizkę): Jak schudłeś! Ale to nic, taki obiad spitasz; wiesz, na pierwsze barszcz, na drugie... (Wyprowadza ojca).  
MAKAR: Wiesz, kiedy zacząłem mówić... (Wchodzi Oksana).  
OKSANA: Z kim ty rozmawiasz, Pawełku?  
MAKAR: Nie poznajesz?  
OKSANA: Nie.  
PAWEŁ: Makara nie poznajecie?  
OKSANA: Mój Makar, jak przyjeżdża, od razu idzie do domu. Wie, że żona czeka na niego.  
MAKAR: Słusznie! Przyjmuję krytykę. (Otwiera walizkę, wyjmując piękną, dużą chustkę,

ofiarowuje ją Oksanie, całuje ją). Jak tu beze mnie dawałaś sobie radę, Oksaneczko?

OKSANA: Dziękuję, dziękuję. Ale więcej cię samego nie puszcę. Co za sny mnie dręczyły...

MAKAR: Dobrze, dobrze, będziemy razem jeździli.

OKSANA: Pawle, proszę na obiad do nas.

PAWEŁ: Dziękuję. (Oksana wychodzi).

MAKAR: Chodźmy, Pawle.

PAWEŁ: Nie mogę, dziś wyjeżdżam. Trzeba się przygotować do drogi, wkrótce mam pociąg, odchodzi o ósmej.

MAKAR: Uczyć się?

PAWEŁ: Tak.

MAKAR: Zdecydowałeś się?

PAWEŁ: Zdecydowałem. Nie chciałbym się tak z wami rozstawać. Rozumiecie, przykre wspomnienia. Ale chcę wam powiedzieć wszystko z całej duszy...

MAKAR: Nie trzeba. Skoro do serca trafiło, nie trzeba. Jedno tylko sobie zapamiętaj, prostą prawdę: u nas nie da się żyć z dnia na dzień. Nic z tego. Jeśli trudno, trzeba spojrzeć na dzień dzisiejszy z perspektywy przyszłości, wtedy zrozumiesz, poczujesz... Wtedy trudności nie są trudnościami. Człowiek pokonywa je na wesoło, dlatego, że sięga wzrokiem daleko.

PAWEŁ: Dziękuję, pójdę. Powiedźcie Oldze, jeśli będzie mogła, niech przyjdzie na dworzec. Pociąg odchodzi o ósmej. Bardzo chciałbym zobaczyć się z nią przed wyjazdem. Nie zapomniał?

MAKAR: Powiem, powiem na pewno.

PAWEŁ: Żegnajcie.

MAKAR: Bądź zdrow. (Podaje rękę). Ej, bracie, widzę, że ty...

PAWEŁ: To nic, to tak... (Wychodzi).

MAKAR: Stój. (Podszedł, objął Pawła). Teraz idź.

PAWEŁ: Dziękuję. (Wychodzi. Makar patrzy w ślad za nim. Z ogrodu słychać akordeon, pieśń. Wchodzi Anka w nowej sukni).

ANKA: Dziadku, dziadku....

MAKAR: Co?

ANKA: Czy mi dobrze w tej sukience?

MAKAR: Komu dobrze?

ANKA: Mnie w sukience?

MAKAR: Owszem, do twarzy ci, do twarzy.

ANKA: To mi tatuś przywiózł, a sobie tatuś kupił kapelusz. (Makar ofiarowuje Ance pionierski szalik). Jaki dziś piękny dzień. Nie miałam jeszcze takiego w życiu.

MAKAR: No?

ANKA: Dziadku, dziadku...

MAKAR: Co?

ANKA: Jakiś ty... (Obejmuje Makara, całuje i wybiega do sadu. Wchodzą staruszkowie, w rękach niosą maleńkie bukietki kwiatów).

OKSANA: Naczekaliśmy się na ciebie.

ZINCZENKO: Naczekaliśmy się.

ORŁOW: Czytaliśmy w gazetach, mocnoście, Makarze Iwanowiczu...

MAKAR: Nie tak znów mocno.



Narada górników.

ORŁOW: Myśmy obliczyli — mowa ministra była zaledwie tylko o trzydzieści pięć wierszy, dłuższa, niż wasza.

MAKAR: Obliczyliście? (Śmieje się).

STARUSZKOWIE: Z całą dokładnością. (Wchodzi Konrad).

MAKRAR: Zapytaj Konrada.

ORŁOW: Konradzie, dlaczego o tobie tylko wspomnieli, że brałeś udział, a więcej ani słowa?

KONRAD: Nie powiodło mi się. Wyszedłem na trybunę i coś takiego mi się przytrafiło: otworzyłem usta, poruszam językiem, a głosu wydobyć nie mogę. Naciskam, jak mogę, a dźwięku żadnego.

ZINCZENKO: No?

MAKAR: Długo kasłał Konrad, aż z nieszczęścia wyratował go minister.

KONRAD: Wyratował, lepiej już nie wspominać.

ZINCZENKO: Nie, opowiedz wszystko porządnie.

KONRAD: Kaszłę, a minister się pyta: „Co, zaziębiliście się“?

CHMARA: A co myślałeś? Na takim odpowiedzialnym zebraniu niejedno zdarzyć się może.

KONRAD: Wtedy on podszedł do mnie, położył mi rękę na ramieniu i powiada: „Opowiedzcie najprościej o swej pracy“.

ZINCZENKO: A ty?

KONRAD: Zacząłem opowiadać, ot i wszystko.

(Makar rozdaje staruszkom podarunki, Konrad wychodzi).

MAKAR: Teraz nasza „Gwiazda“ będzie doświadczałą kopalnią.

ORŁOW: Moskwa zatwierdziła?

MAKAR: Tak. W tym roku zaczniemy budowę piętnastu domów. Wkrótce przyjdą tu uczeni, inżynierowie, nawet jeden akademik. (Wchodzi Olga).

OLGA: Powitać... (Całuje się z ojcem i wita ze wszystkimi). Jak się udała podróż?

MAKAR: Dobrze, Olu, bardzo dobrze. Zjemy tu obiad, pod jabłonką. Jak sądzisz?

OLGA: Słusznie.

MAKAR: Powiedz matce.

OLGA: W tej chwili. (Wchodzi do domu).

MAKAR: Olu! (Podchodzi do niej, cicho): Paweł chciał cię zobaczyć. Był tutaj, ale cię nie zastał.

OLGA: Kiedy wyjeżdża?

MAKAR: Dziś o ósmej. Prosił, żebyś przyszła na dworzec, jeżeli będziesz miała czas.

OLGA: Nie dam rady.

MAKAR: Nie dasz rady?

OLGA: Żle się wyraziłam, ojciec. Nie pójdę. Nie trzeba. Nie... nie... (Wychodzi. Makar powraca. Słychać głos niewieści: „Czy jest kto w domu?“ Wchodzi ciotka Hali i Marty — Maria Nikołajewna Smereka, na plecach niesie dwa wielkie worki).

MARIA: Dzień dobry, towarzysze górnicy. Który z was Makar Iwanowicz Dubrawa?

MAKAR: Ja. Witajcie.



MARIA (podchodzi, zrzuca worki): Choć zgrzałam się porządnie, ale dobrnęłam. Jestem ciotką Hali i Marty. (Podaje rękę). Ogniwowa z pionierskiej grupy kolchozu „Październik“, Maria Nikolajewna Smereka.

MAKAR: Bardzo nam miło was widzieć. Poznajcie się: Maria Nikolajewna, moi towarzysze górniczy. (Wszyscy wstają).

MARIA: Co to wszyscy tacy wåsaci jesteście? U nas chłopcy w waszym wieku golą się. (Podaje wszystkim rękę).

CHMARA: Prawdopodobnie groźne chłopaki.

MARIA: Gdzie tam! Teraz wszyscyśmy tacy dobrzy i słodcy, jak miód po żniwach. A gdzie Hala i Marta? (Woła): Halu, Marta! (Głosy z ogrodu: „Ciotka, ciotka przyjechała“). Usłyszały. Widzicie, jak głos krewniaczki, to od razu usłyszały.

CHMARA: Tak. Głosik macie, można powiedzieć, donośny.

MARIA: W stepie przywykłam...

(Wbiegają Hala, Marta, za nimi Gawryła i Trofim).

HALA: To wy, cioteczko?

MARIA: Ja, gołabczko. (Całują się).

MARTA: Ciotuchna!

MARIA: Ja, kochaneczko. (Całują się). A cóż to za chłopcy?

HALA: To Gawryła. (Bierze go za rękę). Zapoznaj się.

MARIA: Dzielnny chłopiec! (Podaj rękę). Co ty mi tak rękę ściskasz? A no spróbuj, spóbuj, spróbuj. Silniej... A teraz ja spróbuję. No co, wystarczy? Chłopiec, jak się patrzy!

GAWRYŁA: Masz świetną ciotkę, Halu.

MARTA: A oto Trofim. Tylko, ciociu...

MARIA: Nie ucz mnie, widzę sama. (Podaje rękę). A jaki przystojny!

MARTA: No, no...

MAKAR: Prosimy do pokojów. Zmęczyliście się drogą?

MARIA: Gdzie tam! Jechałam wygodnie. Spać było tak dobrze, miękko. (Popatrzyła dookoła). Zanieście pod tę jabłoń serwetę, talerze, a ja worki wytrząsnę. Jest tu kielbasa, sznurek, prosię pieczone, placki, pierożki — wszystkiego po trochu, co u nas rośnie. Proszę, popróbujcie wszyscy kolchozowego jadła, ono u nas bez tych, jak ich tam... witaminy, bez witamin ale nam nie szkodzi. Proszę.

CHMARA: A my bez nich żyć nie możemy. Gdzie macie witaminę „pe“ — prosię?

MARIA: Tu. Ciągnijcie worki pod jabłonkę.

(Wszyscy idą pod jabłoń. Makar wszedł do domu. Pozostają Gawryła i Trofim).

TROFIM: A co będzie, jeśli ciotka namówi dziewczęta, żeby wracały do domu?

GAWRYŁA: Nie uda się.

TROFIM: A jeśli namówi?

GAWRYŁA: Niech spróbuje. Halę za pazuchę — i bądź zdrowa, ciotuchno.

TROFIM: A co ja mam z Martą zrobić?

GAWRYŁA: Ty nie potrafisz.

TROFIM: A może przy wszystkich oznajmiemy, że się kochamy i chcemy...

(Wchodzą Makar, Oksana i Olga).

MAKAR: Moja żona.

MARIA: Witajcie. Dziewczęta pisały mi o was, jak o rodzonej matce. Dziękuję wam.

OKSANA: I my pokochaliśmy je, jak rodzona.

MAKAR: Poznajcie się — moja córka.

OLGA: Hala i Marta dużo nam o was opowiadały:

MARIA: Wymyślały na ciotkę, co?

OKSANA: Nie.

MARIA: Niech tylko spóbują, ja ich karności nauczę.

TROFIM: Słyszalesz? Rozumiesz?

GAWRYŁA: Jak można niezrozumieć?

MAKAR: Jaki urodzaj u was w tym roku?

MARIA: Dobry. Ale nie u wszystkich jednakowy. W kolchozie to tak, jak w kopalni — dobrze pracujesz, dobrze wydobywasz. Tak, zdaje się, mówicie?

(Wszyscy idą do stołu).

MAKAR: Konradzie, chodź do nas. (Do Marii). Wypijemy z okazji waszego przyjazdu. Za wasze zdrowie.

MARIA: Dziękuję, za wasze zdrowie.

ORŁÓW: Obejrzyjcie naszą kopalnię.

MARIA: Obejrzę, bezwzględnie obejrzę. Tylko, byle dziś. Jutro wracamy do domu. Już tam czekają na was, dziewczęta. Cały kolchoz wyjdzie na wasze spotkanie.

TROFIM: Gawryło...

GAWRYŁA: Bardzo przeprasza, Mario Nikolajewno, ale po co one mają jechać na wieś?

MARIA: Skończyła się umowa. Przepracowały dwa lata. Już tam na nie czekają.

HALA (wstaje): Wypijemy za naszą wieś rodzinną.

(Wchodzi Konrad).

MARIA: Wypijemy.

HALA: Jak tam pięknie! W sadach chaty białutkie, jak okiem sięgniesz topole strzegą dróg. Szumi rzeka sitowiem, a noce, noce... do wschodu słońca łowisz wiosłem gwiazdy. Kocham wieś. Kocham o każdej porze — nawet wtedy, gdy ciotka Maria groźnie pokrzykuje: „Wstawajcie do maszyny, rozespaliście się“, a myśmy się za ledwie zdrzemnęły. Nie było mi łatwo, gdy przyszedłam do kopalni. Trudno było. Pierwszego dnia płakałam pod ziemią. Dwa lata przeleciały, teraz jestem maszynistką elektrowozu. Nawet nie zauważyłam, kiedy polubiłam pracę górniczą. Powiedzcie wszystkim, ciociu Mario: Nie ma na świecie tak wielkiej i szlachetnej pracy, jak nasza praca górnicza... Pokłońcie się od nas, ciociu, rodzinnej wsi, powtórzcie wszystkim, że my... (Zatrzymała się ze wzruszenia).

(Gawryła, rozciągnąwszy harmonię, rozpoczyna pieśń):

Wznoszą się wieżyce z chmur błękitnych mas,  
W źrenice dziewczęce słońce sączy blask  
I wdziękiem czarują,  
Gdy młodzi górniczy do sztolni wędrują,

Rozsławiając pracą kochany Donbass.  
MARIA (ze wzburzeniem): I ty, Marto, tak postanowiłaś?

MARTA: I ja, ciociu Mario! (Obejmuje ją). Pozostań z nami. Życie górnicze — to to samo, co najciekawsze książka, a może i więcej. Pozostańcie, my was jeszcze wydamy za mąż.

CHMARA: To prawda. Kawalerowie u nas — orły.

STARUSZKOWIE: Orły! (Podkręcają węża).

MARTA: Zostańcie!

MARIA: Co ty? Nigdy nie opuszczę wsi. Nie spodziewałam się, nie spodziewałam... Wybudowałam dla was nowy dom, ogród zasadziłam, marzyłam, że na starość dzieci wasze nianczyć będą.

HALA (bierze Gawryłę za rękę): Ciociu Mario, pobłogosławcie nas, my się kochamy.

MARIA (podchodzi): Jeśli mi dasz słowo, że dzieci przywieziesz do mnie na wieś.

GAWRYŁA: Można.

MARIA: Tylko uważaj, Gawryło, na Halę, widzisz, ona u nas...

GAWRYŁA: Nie niepokój się, cioteczko, błogosław.

MARTA: Trosza, co tak stoisz? (Wzięła go za rękę i prowadzi do Marii). Pobłogosławcie i nas, ciociu.

MARIA: A dzieci przywieziesz mi na wieś?

MARTA: Wszystkie. Błogosławcie!

MARIA: Tylko uważaj. (Pauza). Uważaj na niego, Marto; widzisz, jaki on wrażliwy!

MARTA: Nie niepokójcie się.

MARIA (całuje Martę i Trofima): Nalewajcie po pełnym, żeby zły los nas się nie imał.

MARTA: Makarze Iwanowiczu, jesteście dla nas, niby ojciec rodziny. Powiedzcie swoje zdanie.

MAKAR: Powiem wam jedno: kochajcie się, pamiętajcie, że rodzina — to wielkie szczęście i radość. Ale, żeby stworzyć dobrą rodzinę, nie wystarczy tylko miłość, trzeba jeszcze wielkiej przyjaźni.

OLGA: Gdzie jest miłość, tam jest i przyjaźń.

MAKAR: Nie. Widziałem nieraz w swoim życiu — kochają się, a nie potrafią sobie stworzyć szczęśliwego pożycia. Trzeba walczyć o rodzinę! Wspierać się wzajemnie. Jeżeli jedno się poślizgnie, nie dać mu upaść. Schwycić choćby przy samej ziemi, a nie pozwolić upaść. Oto wiele lat przeżyłem z Oksaną Andrejewną, a w młodości ona mi raz przyszła z pomocą. I bardzo mi pomogła. Był wypadek...

OKSANA: Nie raz, a dwa.

MAKAR: Słusznie, dwa. Przyznaję.

(Olga wstaje).

WSZYSCY: Dokąd to, Olgo, dokąd?

OLGA: Muszę, ale zaraz wrócę. (Wychodzi).

MAKAR: (popatrzył na zegarek): Pół do ósmej. Na dworzec. Złóży. (Do wszystkich). Zaraz

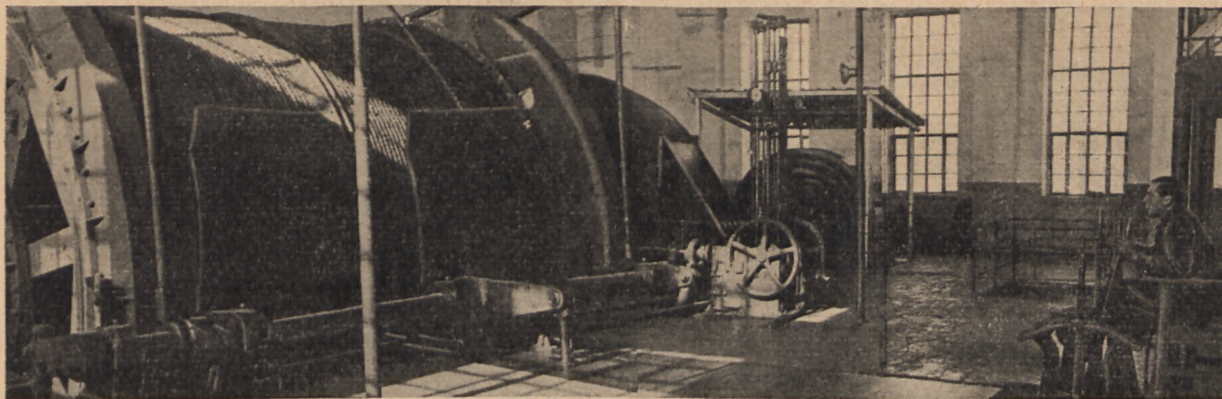


wróci. Tak oto, przyjaciele moi, co chciałbym po-  
wiedzieć. Na tym miejscu powiedział wiele lat  
temu towarzysz Stalin do górników: „wy tu te-  
raz jesteście gospodarzami“. I powstały tu nowe  
domy, nowe kopalnie i jabłonie. Was młodych:  
czeka zadanie dokonania większych jeszcze rze-

czy, niż to co uczyniły nasze ręce. Z całej duszy  
życzę wam szczęścia!

(Oksana roznosi kieliszki. Wszyscy śpiewają:  
„Wznoszą się wieżycy“, Marta i Hala całują Ma-  
kara).

Kurtyna.



W kopalni im. Kalinina w Donbassie.

## OBJAŚNIENIA I WSKAZÓWKI

Sztuka ta daje obraz problemów powojennego życia górników Zagłębia Donieckiego. Zagłębie, wy-  
posażone hojnie w ogromne bogactwa naturalne (węgiel, żelazo, mangan), staje wobec problemu koniecz-  
ności zwiększenia wydobycia, dla przyspieszenia odbudowy i rozbudowy kraju. Jedynym rozwiązaniem te-  
go zagadnienia jest mechanizacja, organizacja pracy, metod współzawodnictwa, które przy maksymalnej  
oszczędności sił ludzkich pozwolą produkować coraz więcej.

Na tym tle przychodzi do ciekawego konfliktu, który jest ilustracją przemian psychicznych, zachodzą-  
cych w ludziach. Paweł, wychowany już w okresie porewolucyjnym, człowiek nowych czasów, dostawszy  
się w ręce perfidnego zbrodniarza Semenki, zatracca, wykrzywia słuszną postawę życiową. Grzęźnie  
w urzędniczo-mieszczanśkim sposobie bycia niebaczny na dokonywane się wokół zmiany, nie dostrzegają-  
cy przykładu żony lekarza-społecznika. Jego przeciwnikiem jest starzec Makar Dubrawa. W przeszłości  
działacz rewolucyjny, obecnie oddany całą duszą ojczyźnie. Zwycięża Makar. Paweł uznaje swoją porażkę,  
co więcej, potrafi wyciągnąć z niej konsekwencje, wkracza na drogę poprawy. Na kanwie tego konfliktu  
rysuje się jeszcze jedna sprawa — tajemnica siły ustroju socjalistycznego, który nie zna spokojnych sy-  
nekur, wygodnego opuszczenia rąk i spokojnego spożycia na laurach w imię przeszłych zasług. Nie wol-  
no ani na chwilę pozostać w tyle, trzeba być ciągle w pierwszych szeregach walczących. Tak jak Makar  
Dubrawa, jego wierni towarzysze-staruszkowie i Oksana. Jak Konrad, który mimo zmarnowanego życia  
osobistego, nie rezygnuje z życia społecznego. Jak Olga, jak Gawryła i Trofim, którzy dla ratowania  
zaniedbanej placówki „Gwiazdy“ nie wahają się poświęcić przodującego miejsca w przodującej kopalni,  
ani wysokich zarobków. Takim ludziom zawdzięcza Związek Radziecki swoje wspaniałe osiągnięcia.

Centralną postacią sztuki jest Makar Dubrawa. Żarliwie ideowy, o nieugiętym charakterze, niezłomnej  
sile woli, pełen zapału, który promieniuje od niego, wpływa na głębokie przemiany w ludziach i ich spr-  
wach.

Dekoracje według wskazówek autora — powinny być wykonane artystycznie i możliwie naturalnie,  
aby stanowiły właściwe tło.

Cechą charakterystyczną współczesnego teatru radzieckiego jest realizm, z jakim przedstawia się  
tam zagadnienia i ludzi, którzy w swoich wznoszących i niezwykłych czynach, w swoich załamaniach i upad-  
kach są przede wszystkim prawdziwymi, żywymi ludźmi. Dlatego też całość inscenizacji musi być potrak-  
towana z realizmem. Dekoracja, kostium, gra aktora we wszystkich najdrobniejszych szczegółach i odcie-  
niach musi zmierzać do jednego, mieć jeden cel: wydobycie i uczynić jasnym sens sztuki, podkreślić te ak-  
centy, które w szybkim tempie przesuwających się scen mogłyby ująć uwagę widza. Nie wolno przy tym  
pozwalać sobie na sztuczność, patetyczność, ani niecelowe efekty i gierki.

Stroje mężczyzn: codzienne ubrania lub górnicze kombinezony. Paweł początkowo przesadnie wymu-  
skany, wystrojony. Kobiety do pracy w kombinezonach, lub roboczych fartuchach, za wyjątkiem Olgi.

Ze specjalną starannością należy przygotować śpiewy, pamiętać, że jesteśmy na Ukrainie wśród lu-  
dzi bardzo muzykalnych. Melodie na akordeon, dobrać oryginalne, najlepiej korzystać z roczników „Mate-  
riałów Świetlicowych“ i Zbiorku pt. „25 Pieśni Radzieckich“.

H. N. B.

# Ludzie pod ziemią

Sztuka w dwóch aktach i czterech odsłonach.  
(Opracowanie sceniczne Jerzego Kuryluka noweli Wasyla Grossmana pt. „Życie“).

Osoby:

KOSTICYN — kapitan,  
ŁADIN — sierżant.  
GAWRYŁOW — sanitariusz.  
FIEDIA  
KUZIN  
MINAJEW  
KORIENKOW  
ŻOŁNIERZ I  
ŻOŁNIERZ II  
ŻOŁNIERZ III  
żołnierze Armii Radzieckiej.  
KOZŁOW — górnik.  
MARIA MOISJEJEW  
BARBARA ZOTOWA  
NIUSZA KRAMARENKO  
STARA KOBIETA  
kobiety z osady górniczej.  
PUŁKOWNIK  
PORUCZNIK von HESS  
KAPITAN ze sztabu armii  
oficerowie niemieccy.  
(Kobiety z osady górniczej, ich dzieci, żołnierze niemieccy).

Rzecz dzieje się w sierpniu 1942 r., w zniszczonej osadzie górniczej Zagłębia Donieckiego.

AKT I.

Odsłona 1.

(Wnętrze domku górnika w Zagłębiu Donieckim. Zniszczenie, nieporządek, ślady wojny. W głębi okno i drzwi do sieni. Bliżej okna stół, na nim butelki, mapy. Przy stole siedzą trzej niemieccy oficerowie, piją, rozmawiają. Jest słoneczny dzień sierpniowy 1942 r.).

Scena 1.

PUŁKOWNIK (zwrócony do kapitana): Wbrew wszelkiej logice i rozwadze, Rosjanie nie chcieli się poddać. Przedzierali się w nieustannych walkach na wschód, przez zniszczone osady górnicze (pokazuje na mapie). Dwa razy otaczaliśmy ich i dwa razy topniejący w walkach oddział przebił się przez nasze okążenie. Ale tym razem przerwanie pierścienia było rzeczą niemożliwą!

KAPITAN (ironicznie): Ja myślę! Okrążyliście ich zwartym kołem piechoty, artylerii, baterii moździerz... Linia frontu oddaliła się już o dobre sto kilometrów (schyla się nad mapą), a tu garstka piechoty radzieckiej zamyka się w ruinach nadszybia i strzela sobie nadal...

PORUCZNIK: Dzień i noc waliliśmy w nią z armat i moździerzy. Podejść bliżej — za duże

ryzyko! Mieli karabiny maszynowe i rusznice przeciwpancerne. Amunicji, jak widać, też pod dostatkiem: naboarów nie żalowali!

KAPITAN (ostro): Cała ta historia przybrała charakter wprost skandaliczny! Szef sztabu armii jest bardzo podrażniony! Czy nie potrzebuje pan przypadkiem (z ironią) poparcia artylerii korpusu, albo może czołgów? (Pije wódkę).

PUŁKOWNIK (zmieszany): Panie kapitanie, rozumiem doskonale, że rozgromienie tego nędznego oddziału nie przyniesie nam sławy. Ale każda dodatkowa godzina jego istnienia — to hańba dla mnie, dla każdego z nas, dla całego pułku!

PORUCZNIK: O świcie przystąpiliśmy do systematycznego ostrzeliwania ruin kopalni ciężkimi minami. Każdy metr ziemi był zorany, rozdarty. Zużyto półtora kompletu pocisków. Ale pan pułkownik rozkazał nie przerywać ognia. Co więcej, wprowadził do akcji dwa stuściemilimetrowe działa!

PUŁKOWNIK: Na każdego Rosjanina wypuściliśmy chyba po pięćdziesiąt ciężkich min i po trzydzieści pocisków!

PORUCZNIK: Dopiero o godzinie siedemnastej pan pułkownik dał rozkaz ruszenia do generalnego ataku. Ale szturmujący zostali przyjęci — milczeniem! Ani jednego wystrzału! Ani jednego poruszenia! Rus, Rus — krzyczeli nasi żołnierze — gdzie jesteś, Rus?

PUŁKOWNIK: Początkowo przypuszczałem nawet, że Rosjanie zostali wybici co do jednego. Kazałem starannie przeszukać ruiny, odgrzebać trupv, zameldować ich liczbę.

PORUCZNIK: Trupów nie było! W wielu miejscach widniały kałuże krwi, poniewierały się skrwawione bandaże, podarte, powalane krwią koszule. Znalaziono cztery erkaemy zgruchotane przez nasze pociski. Nie znalaziono natomiast ani puszek od konserw, ani pudełek po koncentratkach kaszy czy grochu, ani nawet kawałków sucharów.

KAPITAN: Głód? Nie mają żywności? (Pije wódkę).

PUŁKOWNIK: Tak sędę. W jednym dole zwiadowca znalazł nawet na pół zjedzony burak pastewny! Żołnierze moi zbadali później szyb eksploatacyjny kopalni. Zewsząd prowadziły do niego ślady krwi. Do kłamrv, wbitej w drewniane obszycie, była przywiązana lina. Rosjanie widocznie zeszli w głąb szybu i zabrali swych rannych, a nawet — zabitych.

PORUCZNIK: Trzech zwiadowców obwiązanych linami zaczęło się spuszczać w głąb szybu, trzymając granaty w pogotowiu. Pokład węgla

jest tu płytki, głębokość szybu nie przekracza siedemdziesięciu metrów. Zaledwie zwiadowcy dotarli do podszymbia, gdy zaczęli szarpać rozpaczliwie linę. Wyciągnięto ich nieprzytomnych, broczących krwią. Rany postrzałowe na ich ciele potwierdziły przypuszczenie, że w szybie znajdują się Rosjanie.

PULKOWNIK: Jest rzeczą jasną, że długo tam nie wysiedzą: przecież nie mają żywności!

KAPITAN (oschle): Panie pułkowniku, szef sztabu armii bardzo cierpko wyraża się o wszystkich tych wypadkach. General winszuje panu (ironicznie) niezwykłego sukcesu i żywi nadzieję, że w najbliższych dniach uda się panu złamać ostatecznie opór tych Rosjan!

PULKOWNIK: Tak, rozumiem, staję się po prostu — śmieszny... Ale zapewniam pana, że zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy! Dwukrotnie opuszczano w głąb szybu kartkę pisaną po rosyjsku, z propozycją poddania się. Obiecywałem zachować życie tym, którzy się poddadzą, a rannym udzielić pomocy lekarskiej. Za każdym razem na kartce figurowała nakreślona ołówkiem odpowiedź: nie! Potem przybyli nasi chemicy i zaczęli do szybu rzucić petardy dymne. Ale widocznie brak przewiewu powietrza nie pozwalał dymowi rozchodzić się po wyrobisku podziemnym. Wówczas mój adiutant, porucznik von Hess (wskazuje głową), wystąpił z projektem, który uznałem za celowy. Kazałem więc zgromadzić wszystkie kobiety z tutejszej osady górniczej i ogłosić im, że jeżeli siedzący w tym przeklętym szybie Rosjanie nie poddadzą się — wszystkie kobiety i dzieci zostaną natychmiast rozstrzelane!

KAPITAN (żywo): Oto nareszcie doskonały pomysł! No i co dalej? (Pije wódkę).

PULKOWNIK: Kobietom kazano wybrać trzy delegatki, które mają opuścić się na dno szybu i namówić swych żołnierzy, w imię ocalenia dzieci, do poddania. Jeżeli zaś Rosjanie i tym razem odmówią — szyb kopalni zostanie przez nas wysadzony w powietrze!

(Za sceną rosnący gwar tłumu — płacz dzieci).

PULKOWNIK: Oto właśnie przychodzą kobiety. Poruczniku von Hess! Zechciej pan wpuścić je tutaj!

(Porucznik wychodzi, po chwili wraca. Za nim tłum kobiet i dzieci, otoczony przez paru żołnierzy niemieckich).

## Scena 2.

STARA KOBIETA: Wybrałyśmy te oto trzy kobiety — niby żeby były naszymi delegatkami. To jest żona stemplarza, Niusza Kramarenko. Ta znowu — to Barbara Zotowa, która przed wojną pracowała na płótcze węglowej. A tamta, trzecia — to Maria Moisiejewa, matka pięciorga dzieci. Najstarsza dziewczyna ma trzynaście lat...

BARBARA: Prosimy, abyście pozwolili zjechać razem z nami do szybu staremu rębaczowi Kozłowowi.

NIUSZA: Boimy się, że zabłądzimy bez przewodnika.

MARIA: Czerwonoarmiści po puszczeniu dymu odeszli chyba do dalszych wyrobisk. (Wypychają na przód Kozłowa, który trzyma w ręku lampkę górniczą).

BARBARA: Kozłow czterdzieści lat pracował w kopalni. Pamięta, jak inżynier Tatarinow, ten sam, co wysadził w powietrze zabudowania nadzymbia — budował nową wieżę wyciągową...

PORUCZNIK (ostro): Dosyć, nie gadać! Marsz do szybu! A jak wróćcie z niczym — to wiecie co będzie!

(Babę zaczynają płakać, krzyki dzieci, lament).

ZMIESZANE GŁOSY: Niuszka, Basia, Maria! W was cała nadzieja! Namówcie tych chłopaków, sukinsynów, bo nas Niemce przekłete powystrzelają! Zginiemy! I dzieci nasze zginą! Potopią je, jak kociaki!

MARIA: A czy to my same nie wiemy? Mam przecie dzieci! Olesiu, chodź tutaj, niechże na ciebie popatrzę. Cóż to, mamy przez nich wszyscy zginąć? My ich, chłopów zatraconych, z szybu za włosy wyciągniemy! Oczy im, durniom, wydrapiemy! Muszą przecie zrozumieć, ile dusz niewinnych przez nich zginie!

NIUSZA: Sońka, aniolku, dziecinko!

BARBARA: Nie bać się, kobiety! Czary na nich rzucę i wszystkich na wierzch wyprowadzę! Ech, raz się żyje! Raz kozie śmierć! (Do Kozłowa, który stoi milcząco). Prawda, dziadku?

MARIA: Lidka, nakarm kozę, masz tam narąbane gałązki. Chleba nie ma, weź pół tykwy, co została od wczoraj, zgotuj w garnku, tykwa leży pod łóżkiem. Soli pożycz od Dmitrijewny. Ale pilnuj, żeby koza nie uciekła. Niemcy ją zląpią.

BARBARA (do Marii): Co ty masz za pazuchę?

MARIA (z gniewem): Nie ma co po próżnicy serca drażnić: jak jechać, to jedźmy, babo!

(Tłum wychodzi z lamentem dzieci, popychając się we drzwiach, przy okrzykach żołnierzy: Schnell, schnell! Oficerowie wychodzą za wszystkimi).

Kurtyna.

## Odśłona 2.

### Scena 1.

(Komora w punkcie skrzyżowania chodników kopalni. Na prawo — wylot chodnika do szybu. Na lewo, bliżej, wylot chodnika, w którym leżą ranni. U wejścia do niego na deskach leży ranny żołnierz, Minajew. Przy nim jako sanitariusz żołnierz Gawryłow. Dalej z lewej wylot drugiego chodnika. Na wprost — trzeci wylot chodnika, odchodzącego w głąb ukośnie. Słaby blask ognia, dochodzący z niego, rozświetla nieco mrok sceny. Dochodzi też z trzeciego chodnika daleki, stłumiony gwar głosów kilku ludzi. Przy karabinie maszynowym, zwróconym w kierunku szybu, stoi wartownik — Fiedia).

FIEDIA (nasłuchuje w kierunku chodnika do szybu): Hej, kto idzie? Hasło?

KUZIN (za sceną): Zwycięstwo!  
NIUSZA (za sceną): Swoi, Rosjanie, swoi!  
MARIA (za sceną): Słyszycie, chłopcy, nie strzelajcie! Chłopcy, nie strzelajcie!  
BARBARA (za sceną): Chłopcy, nie bójcie się, baby idą!

(Trzy kobiety, Kozłów z zapaloną lampką górniczą w rękę i Kuzin wchodzi chodnikiem z prawej).

FIEDIA: Skąd, co za jedni, Kuzin?

BARBARA (z humorem): Myśmy delegacja.

FIEDIA: Jaka delegacja? Od Niemców niby?

KUZIN: Dobrze, dobrze, dowódcy wszystko powiecie! Chodź tu, Fiedia! (Mówi coś cicho do Fiedi — ten odchodzi środkowym chodnikiem).

GAWRYŁOW: Do jedzenia nic nie macie, kobiety?

KUZIN: A jeżeli nawet mają, Gawryłow, to oddadzą towarzyszowi Kostycynowi, kapitan już sam podzieli.

(Grupa przesuwa się w lewo. Kozłów oświetla lampką strop komory, kobiety rozglądają się w milczeniu.)

KOZŁÓW (raczej do siebie): Niezgorzej się trzyma, daj Boże zdrowie, rzetelnie budowali. (Do Kuzina). Gdzieżecie się tu rozmieścili?

KUZIN: Tam za bramą, na prawo, na dole korytarz, tam właśnie siedzimy.

(Kozłów podchodzi do drugiego korytarza z lewej — podnosi lampkę do góry i patrzy w jego głąb).

KOZŁÓW: Śpią, czy co?

KUZIN (spokojnie): Nie, to są zmarli.

(Kobiety cofają się, szepcą, Niusza żegna się trzykrotnie).

KUZIN (opryskliwie): Odejdźcie, nie ma co patrzeć!

(Kozłów zbliża się do rannego).

KOZŁÓW (oświetlając pierwszy chodnik z lewej): To niby co?

GAWRYŁOW: A to nasz szpital. (Podaje rannemu menażkę z wodą. Do patrzących kobiet, spokojnie). Szybko umrą, za jakie dwie godziny.

RANNY: Matka, gdyby tak sosu z kapusty kiszonej? (Do Kozłowa). Poświęć-no dziadku. (Ogląda zgangrenowaną nogę — od widzów zasłaniają ją kobiety).

NIUSZA (ze zgrozą): Oj, ludzie, ojej!

RANNY: Poświęć-no, poświęć! No widzisz, robaki się zalęgły, więc się ruszają... Mówiłem dowódcy, po co było się męczyć ze mną, zostawiliby na górze, mógłbym rzucać granaty, a później sam bym się zastrzelił... (Z niezadowolaniem). Ruszają się, ruszają...

GAWRYŁOW (gniewnie): Nie tylko ciebie, ale i tamtych dwóch (pokazuje w głąb chodnika) mieliśmy ze sobą. Jeszcze było czterestu zmarłych.

NIUSZA: Po co macie się męczyć, poszlibyście na górę, tam przynajmniej obmyją ranę w szpitalu, opatrunek zrobią...

RANNY: Kto, Niemcy? Niech już mnie tu robaki za życia zjedzą!

KUZIN (surowo): Odejdźcie, obywatelko, nie ma tu co agitacji uprawiać!

MARIA: Poczekaj, poczekaj! (Wyciąga z zanadru kawałek chleba i podaje rannemu).

KUZIN: Nie wolno! Każda kruszyna chleba, która jest w kopalni, idzie do dowódcy, do podziału. Chodźmy, chodźmy, obywatelki, nie ma co! Zaraz powróci Fiedia z kapitanem. (Odciąga je trochę w prawo).

(Z daleka dochodzi śpiew, który w tym otoczeniu brzmi szczególnie smutno).

KUZIN (wyjaśniająco): To dla ducha — zamiast obiadu. Już drugi dzień dowódca przerabia ją z nami. Jeszcze jego ojciec, powiada, śpiewał ją, gdy był za carą na katordze.

(Śpiew słychać teraz wyraźniej — na tle chóru głos solowy):

Nasz wróg się nad tobą znęcał,  
i bliscy stanęli dokoła,  
swoi zamknęli mu oczy,  
czy dumnego sokoła.

NIUSZA (cicho i poważnie): Słuchajcie, baby, puście mnie pierwszą, zrobię to lepiej od was, łzami i krzykiem. Bo chłopcy, widzę, tacy, że Niemcy nasze dzieci wystrzelają, a oni nie ustąpią!

KOZŁÓW (wściekle): Co, suki, namawiać przyszłyście — was trzeba by powystrzelać!!!

MARIA (odsuwa Niuszę): Nie, puście mnie, przyszła moja kolej mówić! (Popychają się).

KOSTICYN (z chodnika): O co tam idzie? (Kuzin odchodzi do szybu na posterunek).

## Scena 2.

(Wchodzi Kosticyn, za nim Fiedia niesie lampkę benzynową. Kosticyn wysoki, barczysty, okrągła jasna broda, gęsto oblepiony pyłem węglowym. Wchodzi hurmem pozostali żołnierze — jest ich pięciu, również pokryci pyłem, ręce czarne, połyskują zęby i białka oczów na czarnych twarzach).

MARIA: Towarzyszu dowódco, my do was, niby jako delegacja.

KOSTICYN: O co idzie, delegatki? (Uśmiecha się).

MARIA: Sprawa prosta. Niemcy zgromadzili wszystkie baby i dzieci i powiedzieli: wyślijcie trzy baby w delegacji do kopalni, niech namówią żołnierzy do poddania się. Jeśli nie potrafiacie wyciągnąć ich na górę — powystrzelamy was wszystkie wraz z dziećmi!

KOSTICYN: Taak (kiwa głową) i co ty nam powiesz, kobieto?

MARIA (patrzy spokojnie w twarz dowódcy, odwraca się do towarzyszek i zapytuje): Cóż powiemy, kobiety? (Zaczyna wyciągać z zanadru kawałki chleba, gotowane buraki, kartofle w łupinach, suche skórki chleba. Żołnierze odwracają oczy lub spoglądają chciwie na jadalno, niektórzy przełykają ślinę — dowódca patrzy spokojnie na chleb i kartofle). To nie tylko moja odpowiedź. Staruszki naznosiły mi tych skarbów. Doniosłam je przecie, cały czas bałam się, żeby mi

ich Niemiec nie zmacał pod bluzką. (Wykłada wszystko na chustkę rozeslaną na ziemi, podnosi w chustce, podaje kapitanowi, klania się po chłopsku, w pas). Wybaczcie.

(Kostycyn klania się jej głęboko, w milczeniu).

NIUSZA: Mario, jakem zobaczyła tego ranego, jak go robaki żywcem zjadają, jakem usłyszała jego słowa — to o wszystkim zapomniałam!

BARBARA (wesolo): Widać, chłopcy, delegacja po próżnicy zjechała do kopalni!

FIEDIA: A ty zostań z nami, wyjdiesz za mnie za męża.

BARBARA: To i co, wyjdę! Ale czym żonę karmić będziesz, nieboraku? (Wszyscy śmieją się cicho).

### Scena 3.

(Żołnierze rozsiadają się na ziemi, gadają o czymś z kobietami. Kapitan z Kozłowym odchodzą do kąta i rozmawiają po cichu. Barbara siada obok żołnierza III i głaska go po twarzy).

ŻOŁNIERZ III (ochryple): Ech, po coście nas na próżni podnieciły — czy kobiety czy chleb — wszystko przypomina słońce...

(Barbara obejmuje go za szyję, całuje w usta, płacze. Inni patrzą poważnie, w milczeniu, nikt nie żartuje. Cisza).

MARIA: Cóż, czas jechać (wstaje), wstawaj dziadku, czas na nas!

KOZŁOW: Odprowadzić was do szybu odprowadzę, ale z wami na górę nie pojadę, nie mam tam co robić.

NIUSZA: Jak to, Dmitrycz, przecie z głodu tu umrzesz?

KOZŁOW: No to co, umrę tu wśród swoich, w kopalni, gdzie przepracowałem całe życie.

KOSTICYN: Hej, kobiety, nie gniewajcie się na nas. Myślę, że Niemcy chcieli was tylko nastraszyć. Opowiecie o nas swoim dzieciom. Niech one swoim dzieciom też opowiedzą, jak nasi ludzie potrafią umierać.

KORIENKOW: Ech, żeby tak list przez was przesłać, po wojnie oddałybyście nasze pozdrowienie pośmiertne...

KOSTICYN (surowo): Żadnych listów, Korienkow! Zrewidują je na pewno, jak wyjdą na górę.

(Kobiety żegnają się z płaczem — odchodzą chodnikiem w prawo, odprowadzane przez Kozłowa i paru żołnierzy).

### Kurtyna.

### AKT II.

(Dekoracja jak w odsłonie 2-ego aktu I-go).

### Odsłona 1.

### Scena 1.

(Żołnierze siedzą na ziemi).

GAWRYŁOW (podchodzi do kapitana): Ranni umarli.

(Dwaj żołnierze wynoszą zwłoki Minajewa w głąb chodnika).

GAWRYŁOW (podaje kawałek chleba kapitanowi): Minajew nie chciał jeść, powiedział: zwróć dowódcy, mn'ie już na nic się nie zda.

(Kostycyn kładzie w milczeniu chleb do swej torby. Dzieli produkty na dziesięć części — rozdaje żołnierzom i Kozłowowi po kartoflu i kęsie chleba).

KOSTICYN: No co, dziadku, nie żałujesz, żeś został z nami?

KOZŁOW: Nie, nie ma co żałować, w sercu mam spokój i dusza jest czysta...

FIEDIA: Opowiedziałbyś co, dziadku!

ŁADIN: Prawda, dziadku, posłucham cię, nie krępuj się, nas tu już tylko dziewiątka została: Korienkow z Kuznem na warcie i tu siedmiu, sami ludzie pracy.

KOZŁOW: A z jakich zawodów?

ŁADIN: Z różnych. Towarzysz kapitan Kostycyn był przed wojną nauczycielem.

KOSTICYN: Wykładałem botanikę w instytucie nauczycielskim. (Zaśmiał się).

ŻOŁNIERZ I: No właśnie. My czterej jesteście my ślusarze. Ja i trzech moich przyjaciół.

ŻOŁNIERZ II: I wszyscy mamy na imię Iwan. Czterech Iwanów.

FIEDIA: Sierżant Ładin był zecerem w drukarni, a nasz sanitariusz Gawryłow... Jest zdaje się tutaj!

GAWRYŁOW: Jestem, skończyło się moje zajęcie sanitariusza...

FIEDIA: Gawryłow był magazynierem w składzie instrumentów.

ŻOŁNIERZ I: No, a Fiedka był fryzjerem.

ŻOŁNIERZ II: A Kuzin mechanikiem w fabryce chemicznej.

FIEDIA: Ot i całe nasze wojsko!

KOZŁOW: Kto to powiedział, czy Fiedka?

FIEDIA: Racja, widzisz, zaczynasz już nas rozróżniać.

KOZŁOW: Tedy górników wśród was nie ma, podziemnych ludzi?

ŻOŁNIERZ I: Teraz wszyscy my podziemni. Wszyscy górnicy.

KOZŁOW: Kto to mówi? Ślusarz zdaje się?

ŻOŁNIERZ I: We własnej osobie!

(Wszyscy śmieją się cicho, leniwie).

GAWRYŁOW: Tu chcesz, czy nie chcesz — musisz teraz odpocząć.

KOSTICYN: My i teraz jesteśmy w walce, jesteśmy w oblężonej twierdzy. Odciągamy na siebie siły przeciwnika. Pamiętajcie, towarzysze, że każdy z nas póki żyje — jest żołnierzem naszej armii i uczestniczy w wielkim boju!

KOZŁOW (cicho do sąsiada): Tak, to jest nauczyciel, prawdziwy nauczyciel. (Głośniej). Chłopcy, wasz naczelnik mógłby zarządzać całą naszą kopalnią, (z uznaniem) byłby z niego zarządzający jak się patrzy! Chłopcy, ja tę kopalnię znam lepiej, niż mąż zna swoją żonę, niż matka zna rodzzonego syna! W tej kopalni, jak zaczęli ją przebijać czterdzieści lat temu, przepracowałem całe życie. Anglik-sztygar przyjął mnie do pracy — miałem jedenaście lat... Trzy razy miałem przerwy. W piątym roku, za powstanie prze-

ciw carowi, trzymali mnie w więzieniu czternaście miesięcy... Potem w jedenastym posadzili mnie jeszcze na pół roku, za to, że agitację prowadziłem przeciw carowi... A w szesnastym roku wzięli mnie na front, i wpadłem do niewoli niemieckiej...

ŁADIN (z lekką drwiną): Widzisz, wy starzy lubicie się przechwalać. Staliśmy nad Donem, był tam jeden stary Kozak, cały czas chwalił się przed nami, krzyże carskie pokazywał, pokpiwał sobie. A my do niewoli żywi nie idziemy, a tyś poszedł!

KOZŁOW (prawie krzyczy): A widziałeś ty mnie w niewoli? Widziałeś mnie tam? Wzięli mnie rannego, nieprzytomny byłem!

KOSTICYN: Sierżancie, sierżancie...

ŁADIN: Przepraszam, towarzyszu kapitanie, przecież jak nie ze złości, tylko tak, żartuję...

KOZŁOW (już spokojnie): Dobra, co tam. Trzy razy uciekałem z niewoli. Pierwszy raz z Westfalii, pracowałem tam również w kopalni, niby praca taka sama, i kopalnia, jak to zwykle kopalnia. Ale nie mogłem i już! Czuję, że się bodaj udławiam, a pracować tam nie będę.

KILKU NARAZ: A jak karmili? Co dawali jeść? Czym karmili?

KOZŁOW: A jużci — karmili! Dwieście pięćdziesiąt gramów chleba i zupa taka, że na dnie talerza widać było Berlin! Ani kropelki tłuszczu. Wrzątek.

GAWRYŁOW: Napiliłbym się teraz wrzątku...

KOSTICYN: Gawryłow, pamiętajcie mój rozkaz: o jedzeniu nie mówić!

GAWRYŁOW: Przecie ja o wrzątku, czy to jedzenie, towarzyszu kapitanie?

KOZŁOW: Tak pracowałem tam jakiś miesiąc i uciekłem do Holandii. Przedostałem się przez granicę, szesnaście dni byłem w Holandii, a potem wlałem na okręt, żeby jechać do Norwegii. Tylko, że nie dojechałem. Złapali mnie Niemcy na morzu i zawieźli do Hamburga. Dali mi tam dobrze, do krzyża przywiązywali. Dwie godziny tak wisiałem, felczer mi puls macał, wodą oblewał. A potem posłali mnie do Alzacji, do kopalni rudy, też podziemna praca. Aż tu przyszła nasza rewolucja, znowu uciekłem, przeszedłem całe Niemcy. Ale teraz to mi ich roboczarze pomagali. Po niemiecku mówić się nauczyłem. We wsiach nie nocowałem, starałem się więcej w osadach robotniczych. Tak też szedłem. Dwadzieścia wiorst drogi zostało mi jeszcze, znowu mnie złapali i znów więzienie. Stąd po raz trzeci uciekłem. Przedostałem się do kraju nadbałtyckiego, no i zachorowałem na tyfus. Czy doprawdy, myślę sobie, nie wrócę ja nigdy do mojej kopalni, czy przyjdzie mi umrzeć? Nie, dałem radę i tyfusowi, jakem dał radę Niemcom! Wyzdrowiałem. Do dwudziestego pierwszego roku brałem udział w wojnie domowej, poszedłem jako ochotnik. Bardzo byłem cięty na stare porządki, jeszcze jako chłopak rozrzucałem ulotki, wtedyśmy je bibułą nazywali...

ZOŁNIERZ II: Ależ ty, stary, jesteś niepokromiony...

KOZŁOW (chełpliwie): O, bracie, jeszcze jakiś twardy! Ja jestem człowiek pracy, rewolucyjny, dla sprawiedliwości nigdy niczego nie żałowałem. Więc w kwietniu to było, zdemobilizowali mnie, wróciłem. Było to już pod wieczór... Przeszedłem... (zamilkł, przeżywa dawne wspomnienia). Tak... I prawdę powiedziawszy, nie do osady przyszedłem, ale wprost do nadszybia, popatrzyć na kopalnię... Stoję, a lży się leją — i pijany nie jestem, nic a nic — a płaczę... Najświętsze słowo honoru! A tu ludzie już mnie poznali, pobiegli do mojej baby. Zmartwychwstał twój kozioł — mówią — na kopalnię przyszedł, stoi tam i płacze. I uwierzcie, moja stara do ostatniej chwili życia wybaczyć mi nie mogła, że najpierw poszedłem do kopalni, a nie do niej! Górnik jesteś, powiada, zamiast serca masz kawał węgla! (Po chwili milczenia). Czy uwierzycie mi, towarzysze żołnierze, słyszę żeście roboczarze, szczerze wam powiem: marzeniem moim było pracować życie w tej kopalni i w tej kopalni umrzeć... (Dłuższe milczenie).

KOSTICYN: No co, towarzysze, podchodzicie po swoje porcje.

FIEDIA: Może zaświecić, żeby kto dwa razy nie brał?

(Ogólny śmiech — wszyscy poznali się na żarcie).

KOSTICYN (do Kozłowa): Chodźcie, chodźcie, czemu nie bierzecie?

ZOŁNIERZ I: Cóż, chodźcie, dziadku!

FIEDIA: Dziadka rębacza puście naprzód!

ŁADIN: Chodź dziadku, bierz swoją porcję...

(Żołnierze kolejno podchodzą po porcje).

KOSTICYN: Widzicie, towarzyszu Kozłow, kiedyśmy schodzili do szybu, było nas dwudziestu siedmiu, zostało dziewięciu. Ludzie bardzo osłabli, chleba więcej nie ma. Obawiałem się, że ludzie będą się kłócić, uświadomią sobie całą trudność naszej sytuacji. Był nawet taki moment, kiedy zaczęli się o byle co spierać. Lecz nastąpił przełom i moja w tym zasługa. Mieliśmy tu przed tym waszym przyjściem poważną rozmowę... Tak oto żyjemy tutaj. Im jest ciężej tym ciaśniej tuliemy się do siebie. Im jest ciemniej — tym zgodniej żyjemy. Mój ojciec był za carskich czasów na katordze, jeszcze jako student. Jego opowiadania tkwią mi w pamięci od dzieciństwa. Mówił: mało było nadziei, a ja wierzyłem! I tak mnie uczył: nie ma sytuacji beznadziejnej, walczyć do ostatniej chwili, póki starczy tchu! I tak też było, aż strach pomyśleć, jak myśmy się bili przez ten miesiąc i jaką siłą wróg rzucił na nas! I nic, nie ulegliśmy tej sile, ostaliśmy się... Zostało nas dziewięciu, zeszliliśmy głęboko do ziemi, nad nami może stoi cała dywizja Niemców. Ale nas nie pokonali, będziemy się bić i wyjdziemy stąd! Nie zabiorą nam nieba, wiatru, trawy, wyjdziemy stąd!

KOZŁOW: A po co wychodzić z kopalni... Tu jest dom... Czasem, bywało, zachoruję, nawet do szpitala nie pójde, położę się w kopalni, ona już wyleczy...

KOSTICYN: Wyjdziemy stąd, wyjdziemy! Wyjdziemy z tej kopalni... Jesteśmy niezwycię-



zeni, dowiedliśmy tego, towarzysze .dowied.... (przerywa mu ostry błysk, straszliwy huk i łomot, wrażenie, że wszystko się wali, zmieszane krzyki, zupełna ciemność na scenie).

### Scena 2.

ŻOŁNIERZ I: Niemiec wysadził szyb!

ŻOŁNIERZ II: To nasz grób!

KOSTICYN (w uniesieniu): Nie, nie wdępcze nas Niemiec do ziemi, wyjdziemy, słyszycie, dostaniemy się na górę, wyjdziemy!

ŁADIN: Wyjdziemy, towarzyszu kapitanie!

ŻOŁNIERZ II: Dostaniemy się na górę!

FIEDIA: Wyjdziemy, kiedy sami zechcemy!

WSZYSZY: Wyjdziemy, wyjdziemy!

(Zapalają lampkę — widać częściowo zwalone oszalowanie ścian i pułapu komory).

KOSTICYN: Gawryłow i Ładin pójdą do szybu, poprowadzi ich Kozłow. Zobaczcie, co się tam stało!

(Trzej ludzie odchodzą).

ŻOŁNIERZ I: Pogrzebali nas Niemcy, towarzyszu kapitanie...

KOSTICYN: Co ty wygadujesz, nas niesposób pogrzebać, myśmy wielu już z nich pogrzebali i jeszcze więcej ich pogrzebiemy!

ŻOŁNIERZ I: Dobrze by tak było...

FIEDIA: Pewnie, że dobrze...

(Słychać z daleka przytłumiony łoskot spadających brył węgla, potem znowu cisza).

ŻOŁNIERZ II: To szczury chyba skrobiają...

ŻOŁNIERZ I: Jaki jednak ciężki los mi wypadł... Od dziecka byłem przy ciężkiej pracy... I na froncie dostała mi się ciężka rusznica przeciwpancerna... I śmierć też trafiła mi się ciężka...

KOSTICYN: A ja byłem botanikiem (śmieje się) — w tej sytuacji wydaje mi się to zabawne.

ŻOŁNIERZ II: Nie, to nie szczury, to dziadek wraca.

KOZŁOW (z oddali): Hola, hola, gdzie jesteście?

### Scena 3.

(Wchodzi Kozłow i dwaj odkomenderowani żołnierze).

ŁADIN: Towarzyszu kapitanie, znaleźliśmy obu wartowników, Korienkowa i Kuzina, w podszybiu. Leżeli w cieplej, lecz już stygnącej krwi... Obaj trzymali w ręku połamane na kawałki automaty...

GAWRYŁOW: Pochowaliśmy zabitych, zawaliliśmy ich ciała bryłami węgla.

FIEDIA: To Korienkow zginął? Tak chciał przesłać list z kobietami...

ŻOŁNIERZ I: Zostało nas teraz tylko trzech Iwanów...

KOZŁOW (mrukiwie): To ci łajdactwo! Wyśadzać szyb w powietrze... Któż to widział? Tak, jakby niemowlę uderzył kijem po grzbiecie...

KOSTICYN: Gadajcie, Kozłow, co w szybie?

KOZŁOW: No, towarzyszu kapitanie, jakem doczołgał się do szybu, od razu poczułem stru-

mień świeżego powietrza. W tym kierunku zacząłem pęłzać. A więc sprawy tak się mają: u góry szyb zatrzymały się zwały, spiętrzyły, a do pierwszego poziomu szyb przejście jest swobodne. No i od wstrząsu zarysowała się tam szczelina w kierunku pierwszego poziomu, od niej to ciągnie powietrze. A przecie z pierwszego poziomu idzie przekop na jakie pięćset metrów, wychodzi na wierzch do parowu, tym przekopem w dziewięćset dziesiątym... Próbowałem wleźć po kłamrach, jakie dwadzieścia metrów się wdrapałem, nie pożałowałem swej ostatniej zapalki, zaświeciłem. Tak jest, jak już wam powiedziałem... Trzeba tam wbić jakie dziesięć kłamek, odwalić trochę kamieni, którymi obmurowano szyb, przebić te dwa metry i można wyjść na wyrobiony poziom!

KOSTICYN (spokojnie i powoli): Widzicie, chłopcy, widzicie, przecie wam mówiłem, że nas tu nie pochowają!

ŻOŁNIERZ II (z płaczem): Czy doprawdy zobaczymy znów światło dzienne?

ŁADIN: W jaki sposób, towarzyszu kapitanie, mogliście o tym wiedzieć?

FIEDIA: Ja myślałem, że mówiliście tylko ot tak, żeby ducha w nas podtrzymać, że niby jest nadzieja...

KOZŁOW: Ja towarzyszowi dowódcy od razu powiedziałem o pierwszym poziomie, gdy jeszcze kobiety były w kopalni. W tym była cała nasza nadzieja. Ale póki Niemcy siedzieli na górze — nie mogliśmy przecie wleźć po kłamrach szyb.

ŻOŁNIERZ II (zawstydzony swym płaczem): Żyć się chce, wiadomo...

KOSTICYN: Pójdę sam się przekonać (wychodzi).

ŻOŁNIERZ II: Czyż doprawdy zobaczymy światło dzienne? Aż strach pomyśleć! Bohater bohaterem, a żyć się chce!

Kurtyna.

### ODSŁONA 2.

#### Scena 1.

(Dekoracja jak poprzednio. Z chodnika w środku dochodzą uderzenia o żelazo, jak w kuźni. Z chodnika prowadzącego do szybu pada smuga światła i również słychać miarowe uderzenia żelaza wbijanego w kamień. Parę razy w ciągu tej sceny i następnej jeden z żołnierzy I, II i III przenosi z chodnika środkowego gotowe kłamry do szybu).

KOSTICYN (wchodzi z prawej, śmiertelnie zmęczony przysiada na chwilę pod ścianą).

ŻOŁNIERZ I (po chwili wsuwa się, ślaniając, ze środkowego chodnika). Jak pracować bez chleba?... Choćby się przespać... Lepiej umrzeć, niż tak pracować... (dostrzega kapitana) Towarzyszu kapitanie, ludzie z głodu żują rzemienie, zlizują smar z karabinów... (osłabły osuwa się na ziemię).

KOSTICYN (ostro): Rokazuję wam wstać, tylko umarli mają prawo tu leżeć!

(Żołnierz I wstaje powoli i ślaniając się wraca skąd przyszedł. Kosticyn wychodzi do szybu).

### Scena 2.

(Po chwili Kosticyn wraca z Fiedią. Ten wysuwa się z ramion kapitana i kładzie na ziemi).

FIEDIA: Róbcie ze mną co chcecie, towarzyszu kapitanie, nie mam sił wstać!

KOSTICYN: Ja was zmuszę do wstania!

FIEDIA (z ironią): Jak możecie mnie zmusić? Może zastrzelicie? Tego właśnie pragnę, żebyście mnie zastrzelili, nie mam już sił znosić tych mąk...

KOSTICYN: Nie, ja ciebie nie zastrzelę, leż tu sobie, wyciągniemy cię na rękach, na wierzch. Tam, przy świetle słonecznym, ręki ci nie podam, plunę ci w oczy, idź na wszystkie strony świata!

(Fiedia z przekleństwem, powoli, wstaje, zatoczył się, idzie do szybu. Kosticyn wychodzi za nim).

### Scena 3.

(Od strony szybu nie słychać już uderzeń. Nadchodzi stamtąd Kosticyn, za nim Kozłow i żołnierze, bez Fied'i. Żołnierze I, II i III, którzy wykuwali klamry, wychodzą z chodnika środkowego. Grupują się na scenie).

KOSTICYN (uroczyście): Towarzysze, zbliża się chwila powrotu na ziemię. Zawdzięczamy ją głównie towarzyszowi Kozłowowi. To on powiedział nam o starym przejściu, które nas wyprowadzi do parowu. To on odnalazł młotek i dłuto, co

umożliwiło zrobienie nowych klamer. To on przyniósł z oddalonego chodnika trzy zardzewiałe kilofy. To on poradził przywiązywać rzemieniami i sznurami tych którzy pracowali w szybie. Pierwszy się dostał na górny poziom i odwalił po ciemku kamienie, zamykające wejście do przekopu. Zdawał się nie odczuwać zmęczenia ani głodu. Dziękuję wam, towarzyszu Kozłow. Postąpiliście jak prawdziwy komunista. (Podchodzi do Kozłowa, całuje się z nim trzykrotnie). Towarzysze! Zeszło nas tutaj dwudziestu siedmiu, powraca na ziemię siedm'u... Wieczna chwała tym, którzy pozostaną tu na wieki... (Wszyscy salutują w milczeniu).

### Scena 4.

FIEDIA (wbiega od strony szybu): Towarzyszu kapitanie! Niemców nie ma w osadzie! Już trzy dni jak odeszli. Chodźmy prędzej, tam dwie staruszki gotują dla nas kocioł kartofli... I słomę znoszą, położymy się spać! Dziś dwudziesty szósty, przesiedzieliśmy w kopalni osiem dni i nocy!

KOSTICYN: Towarzysze! Gdy spojrzymy zaraz na martwe Zagłębie Donieckie, nie tylko ból, lecz i wielka duma ogarnie nasze serca. Ten straszliwy obraz zniszczenia to nie jest śmierć — to świadectwo triumfu życia!!! Życie gardzi śmiercią i zwycięża ją!!!

Kurtyna.

KONIEC.



Gornicy Donbassu nad planami rozbudowy.

## Głęboki ślad gąsienic

Głęboki, zły gąsienic ślad  
w mojej ojczyźnie  
widoczny wczoraj — z biegiem lat  
w pamięci ginie,

wśród czterech wiosen — wojny  
ćmiło pogodę,  
surowszą czyniąc o lat sto  
moją przyrodę.

I leży na niej wojny dłoń,  
patrz — jak się złoci  
w słońcu zwęglony niegdyś klon  
przez wrogi pocisk.

Poznaję — oto ziemia ta.  
Garnę ramieniem  
i sercem, które we mnie trwa —  
rodzinną ziemię.

Moją — nad którą ptaków lot  
jest światłem w mroku,  
gdzie brzegi jezior zryte są  
rowem okopów,

z drogą rozdartą seria bomb  
wśród pól sowchozu,  
moja — na której młody dąb  
przeszyty grozą,

z nieśmiertelnością tamtych dni  
i sławy bliskiej  
wśród imion pułku, który spi  
pod obeliskiem,

z Uralem, który skalą gór  
wrosł w traw zieloność  
i gdzie kombajny w głębi pól  
zbożowych toną

Poznaję ją, poznaję ją  
i kocham — bliską,  
ziemię skrwawioną bojem,  
ziemię przyszłości mojej,  
ziemię ojczystą.

Tę — w której widzę siłę tak  
upartą w piersi,  
silniejszą od upływu lat,  
od samej śmierci.

Przekład Tadeusza Kubiaka

**Stanisław Wygodzki**

## MARSZ ZWYCIĘSTWA

Ruszyliśmy zwolna, a potem wciąż raźniej,  
ni sioło nas żegna, ni miasto, ni step  
i szli nam naprzeciw SS-mann i strażnik,  
i ziemia zwichrzona tak czarna jak chleb

I szliśmy spod Moskwy, i szliśmy z Uralu,  
a w oczach zmęczonych pożoga i sen,  
za górą, za stepem, za lasem, za dalą  
jest Wisła i Odra, i Szprewa, i Ren

I dalej, i dalej na zachód, na zachód,  
na północ, południe, pożegnać nam wschód,  
za Auschwitz, za Belsen, za Stutthof, za Dachau  
do walki, do boju za kraj nasz i ród

I poszły dywizje, i szły bataliony,  
za wolność, za naszą, za waszą, za wiek  
i padły miliony, i wstały miliony,  
jak step, co nas woła i gubi swój brzeg.

Żegnaliśmy Moskwę, żegnaliśmy Wilno,  
żegnaliśmy Kaukaz i ginął nam Krym  
i szliśmy na przekór wichurą tak silną,  
jak rytm naszych pieśni, jak ogień i dym

I były zachody, i były nam wschody,  
tak czarne jak zgliszcza, tak ciemne jak krew  
i szliśmy skroś nocy, i szliśmy skroś głodu  
i rosła w nas przyszłość jak radość i śpiew

I legli na drodze, i padli na szlaku  
i ci, co nie wstali, żegnali już świt  
i były im skrzydła złych nocy i ptaków,  
padł Polak, Rosjanin, i Kirgiz, i Żyd

I szliśmy uparcie, i szliśmy wciąż dalej  
i słońce padało rzucone jak dysk,  
gdzie Wrocław się palił, gdzie Berlin się palił.  
gdzie bestię braliśmy przemocą za pysk.

A gdyśmy stanęli zmęczeni i bladzi  
i czołg odpoczywał, samolot i człek,  
śpiewaliśmy pieśni — te o listopadzie  
za wolność, za radość, za ludzkość, za wiek.

## О ФИЗИЧЕСКОМ НАКАЗАНИИ <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Kara, <sup>2)</sup> znany pedagog ra-  
dziecki, autor „Pedagogicznego  
Pocmatu“, <sup>3)</sup> oddziaływan'a,  
<sup>4)</sup> przedtem, <sup>5)</sup> rodziny, <sup>6)</sup> dzie-  
ci, chłopcy, <sup>7)</sup> bili s'ę, <sup>8)</sup> wypra-  
dek, <sup>9)</sup> wracaliśmy, <sup>10)</sup> ładnie,  
<sup>11)</sup> urządzaliśmy, <sup>12)</sup> bardzo,  
<sup>13)</sup> rano, <sup>14)</sup> podczas śniadania,  
<sup>15)</sup> młodszego, <sup>16)</sup> pudełkiem,  
<sup>17)</sup> zupełnie, <sup>18)</sup> robić, <sup>19-20)</sup> sy-  
gnał na ogólną zbiórkę, <sup>21)</sup> dla-  
czego, <sup>22)</sup> po co, <sup>23)</sup> wszystko  
jédno, <sup>24)</sup> propozycja, wniosek.

Отрывок из книги А. С. Макаренко <sup>2)</sup> „Лекции о воспитании детей“

Я противник физических методов воздействия <sup>3)</sup>. И рань-  
ше <sup>4)</sup> был противником. Вообще физическое наказание как ме-  
тод я не могу допустить. Я не видел ни одной семьи <sup>5)</sup>, где  
физическое наказание приносило бы пользу.

В коммуне имени Дзержинского ребята <sup>6)</sup> никогда не дра-  
лись <sup>7)</sup>. Помню был такой случай <sup>8)</sup>. Возвращались <sup>9)</sup> мы из Ба-  
туми на пароходе в Крым. Заняли всю верхнюю палубу. Нас  
очень полюбили. Мы были красиво<sup>10)</sup> одеты, у нас был прекра-  
сный оркестр, мы устраивали<sup>11)</sup> там концерты. Публике и ко-  
манде мы очень<sup>12)</sup> понравились. И вот как - то утром<sup>13)</sup>, за зав-  
траком<sup>14)</sup>, перед самой Ялтой один старший коммунар ударил  
своего товарища, более молодого<sup>15)</sup>, по голове консервной ко-  
робкой<sup>16)</sup>. Случай для нас совершенно<sup>17)</sup> небывалый. Я был оше-  
ломлен. Что делать<sup>18)</sup>? Слышу, играют общий<sup>19)</sup> сбор<sup>20)</sup>.

— Почему<sup>21)</sup>?

— Дежурный командир приказал.

— Зачем<sup>22)</sup>?

— Все равно<sup>23)</sup>, вы прикажете созвать.

Хорошо. Собрались. Что делать? Вносится предложение<sup>24)</sup>,  
ссадить<sup>25)</sup> в Ялте, расстаться навсегда<sup>26)</sup>

Смотрю<sup>27)</sup>, никто не возражает<sup>28)</sup>.

Я говорю<sup>29)</sup>:

**А а — А а**

**В в — В в**

**С с — Ц ц**

**D d — Д д**

**Е е — Э э**

**F f — Ф ф**

**G g — Г г**

**H h — Х х**

**I i — И и**

**J j — Й й**

**K k — К к**

**Ł ł — Л л**

**M m — М м**

**N n — Н н**

**O o — О о**

— Да вы что, шутите<sup>36)</sup> или<sup>31)</sup> серьезно? Да разве<sup>32)</sup> это возможно. Ну, ударил, ну виноват, но нельзя же выкинуть<sup>33)</sup> человека из коммуны.

Голосуют: Кто за это предложение? Все единогласно. И здесь же выносятся другое предложение: кто пойдет провожать<sup>34)</sup>, может обратно<sup>35)</sup> не возвращаться.

Прибежала делегация от пассажиров и команды.

Просят простить<sup>36)</sup> этого мальчика.

Нет, мы знаем, что делаем<sup>37)</sup>.

В Ялте ни один не сошел с парохода. Ждали<sup>38)</sup> Ялту с нетерпением, хотели посмотреть город<sup>39)</sup>, погулять<sup>40)</sup>, а здесь ни один с парохода не сошел. Дежурный командир сухо сказал ему.

— Иди.

И пошел.

Просидел он у меня до вечера. Вечером общее<sup>41)</sup> собрание. Прошу. Смотрят и молчат. Спрашиваю<sup>42)</sup>, кто хочет высказаться<sup>43)</sup>. Никто. Прошу голосовать. Председатель<sup>44)</sup> голосует: „Кто за предложение Антона Семеновича прошу поднять руки“. Ни одной руки не поднимается. „Кто против?“ — Все.

На другой день опять<sup>45)</sup> пришел.

— Не может быть, чтобы меня так жестоко<sup>46)</sup> наказали<sup>47)</sup>. Созвоните<sup>48)</sup> общее собрание, я хочу, чтобы мне объяснили.

Выступает Алексеев, начинает говорить.

— Ты на пароходе в присутствии<sup>49)</sup> всего Советского Союза<sup>50)</sup>, так как на пароходе были представители всех городов, в присутствии команды из-за какого-то пустяка<sup>51)</sup> ударил товарища по голове. Этого нельзя простить, и никогда мы тебе не простим. После<sup>52)</sup> нас будут здесь ребята, и те не простят.

Видите, товарищи, как коммунары относились к битью. Педагогической душой я их осуждаю за такую жестокость, а человеческой душой — не осуждаю.

<sup>25)</sup> wysadzić na ląd, <sup>26)</sup> na za-

wsze, <sup>27)</sup> patrzę, <sup>28)</sup> oponuję,

<sup>29)</sup> mówię, <sup>30)</sup> żartujecie, <sup>31)</sup> czy,

<sup>32)</sup> czyż, <sup>33)</sup> wyrzucić, <sup>34)</sup> od-

prowadzać, <sup>35)</sup> z powro-

tem, <sup>36)</sup> wybaczyć, darować,

<sup>37)</sup> robimy, <sup>38)</sup> oczekiwali

<sup>39)</sup> miasto, <sup>40)</sup> pospacerować,

<sup>41)</sup> ogólne, <sup>42)</sup> pytam, <sup>43)</sup> zabrać

głos, <sup>44)</sup> przewodniczący,

<sup>45)</sup> znów, <sup>46)</sup> okrutnie, <sup>47)</sup> uka-

rali, <sup>48)</sup> zwołujcie, <sup>49)</sup> w obecno-

ści <sup>50)</sup> Związku Radzieckiego,

<sup>51)</sup> głupstwa, drobnostki,

<sup>52)</sup> później, po.

**P p — П п**

**R r — Р р**

**S s — С с**

**T t — Т т**

**U u — У у**

**W w — В в**

**Y y — Ы ы**

**Z z — З з**

**Ż ż — Ж ж**

**Cz — Ч ч**

**znak  
zmiękczenia — Ъ**

**Sz — Ш ш**

**Szcz — Щ щ**

**Je — Е е**

**Ju — Ю ю**

**Ja — Я я**



Wydawnictwa Spółdzielni Wydawniczej  
„Współpraca”.

Z dotychczas wydanych broszur i książek na uwagę zasługuje przede wszystkim Zbiór pieśni Radzieckich pod redakcją Zofii Lissa, oraz piękna książka o Maksymie Gorkim. „Gorki we wspomnieniach współczesnych” — to pamiątkarskie obrazy, ułożone chronologicznie, wprowadzające czytelnika w życie Gorkiego, wspaniałego człowieka i pisarza, twórcy realizmu socjalistycznego. Jest to zbiór opowieści o pisarzu, napisanych przez grono jego towarzyszy, przyjaciół, znajomych, literatów, artystów, uczonych, publicystów i działaczy.

Z książek popularno-naukowych na uwagę zasługuje książka Michała Iljina — „Człowiek i Żywioł”, o tym jak człowiek opanowuje przyrodę. Bohaterką utworu jest — ...pogoda, starzy znajomi: deszcz, wiatr, śnieg, burza, pioruny, zamiecie. „Moja książka nie jest podręcznikiem meteorologii” — pisze autor we wstępie. „Nie jest ona również napisana dla meteorologów, lecz dla tych, którzy nie wiedzą czym jest meteorologia”.

Z książek dla dzieci wydano Marszaka, jednego z najlepszych pisarzy dla dzieci w Związku Radzieckim, piękną, baśniową sztukę — „12 miesięcy” i zbiór bajek ludowych narodów Związku Radzieckiego pt. „24 bajki”. Uderza wielka różnorodność zebranych w tomie bajek: rosyjskich, ukraińskich, białoruskich, gruzińskich, dagestańskich, amurskich i innych, a jednocześnie współ-

ne we wszystkich założenie, głęboka wiara w zwycięstwo dobra nad złem.

Z wydawnictw informujących o Związku Radzieckim wymienić należy przede wszystkim „Materiały Informacyjne”, dające skrót najkonieczniejszych wiadomości o Związku Radzieckim, wiadomości geograficzne, polityczne, gospodarcze. Zbiorową pracę pt. „Byliśmy w ZSRR” — poruszającą głównie zagadnienia opieki nad matką i dzieckiem w Związku Radzieckim; broszury o polityce zagranicznej ZSRR, o współzawodnictwie pracy i roli związków zawodowych.

Wśród broszur o charakterze popularno-naukowym wyróżnić należy prof. Mejlacha — „Dyskusja filozoficzna”, Konstantynowa — „Rola jednostki i mas ludowych w dziejach”, Judina — „Socjalizm i Komunizm”, broszurkę popularną „O Puszkynie”.

O życiu wsi Związku Radzieckiego informują cztery następujące broszurki: Cikoto — „Jak zmieniło się w ciągu 30 lat życie wsi Awdotino”; Awdiejewa — „Praskowia Gudzienko”; „Kolchoz Milioner” i „Rozwój gospodarstwa wiejskiego w nowej pięcioletce”.

Z utworów dramatycznych wydano zbiór jednoaktówek Czechowa i Niekrasowa, Simonowa — „Harry Smith odkrywa Amerykę” i Isajewa i Galicza „Tu mówi Tajmyr”, Erenburga — „Lew na placu”. W cyklu tym ukażą się niebawem następujące pozycje: Uspieńskiego — „Przyjaciele”, Korniejczuka — „Makar Dubrawa” i „Płaton Kreczet”, Sofronowa — „W pewnym mieście” i „Moskiewski charakter”, Wiszniewskiego — „Optymistyczna tragedia”, Surowa — „Zielona ulica”, Romaszowa — „Wielka siła”, Treniewa — „Lubow Jarowaja” i dramat Bułhakowa z życia Puszkina pt. „Ostatnie dni” i wiele innych.

Z powieści w najbliższych dniach ukażą się: „Szczęście” — Pawlenki, „Opowiadania o Feliksie Dzierżyńskim” — J. Germana, „Ognie w zatoce” — Chołopowa, oraz dla młodzieży, Priszwi na „Opowiadania o dzieciach i zwierzętach”.

## U W A G A !

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej we Wrocławiu Zawiadamia, że z dniem 1 czerwca 1949 r. otwarta została w Legnicy przy ul. Środkowej 63. Rozdzielnia czasopism wydawanych i kolportowanych przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej „WOLNOŚĆ”, „Przyjaźń, „Wolne Narody” i Materiały Świetlicowe.

Rozdzielnia obsługiwać będzie następujące powiaty: Legnica, Lublin Łęnicki, Złotorja, Środa Słocka i Lawor.

We wszystkich sprawach dotyczących prenumeraty w w/w powiatach prosimy się zwracać do Rozdzielni w Legnicy.

# PIEŚŃ STEPOWA

Tekst żołnierski w opr.: W. GUSIEWA  
Tłum.: TADEUSZ MAREK

Muz.: L. KNIPPER

Szeroko *ppp*

Hej, po - le ty, po - le hej, po-le mo-je ty sze - ro - kie.

Ja - da, przez po-le bo-ha - te - - rzy, hej, ste-po-we, czuj-ne to so - ko - ty. Hej,

hej, hej, a przed na-mi dro-ga się roz -

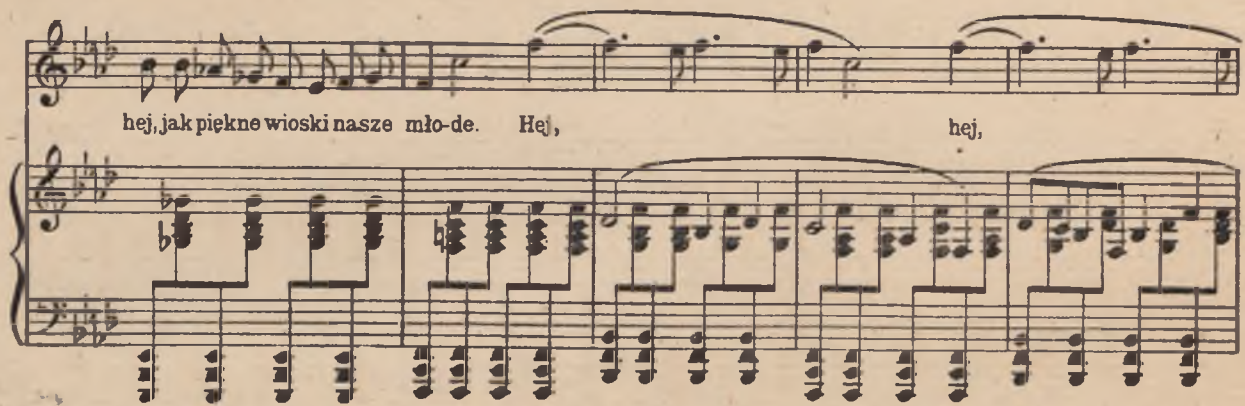
wi - - ja hej, sło-necz-na ście-le nam się dro-ga. Hej, po - lem je - dzie - my, hej,

The musical score is written in 4/4 time with a key signature of two flats (B-flat and E-flat). It consists of four systems, each with a vocal line and a piano accompaniment. The piano part features a steady, rhythmic accompaniment of chords. The vocal line is marked 'Szeroko' and 'ppp' (pianissimo). The lyrics are in Polish and describe a steppe landscape and a journey.

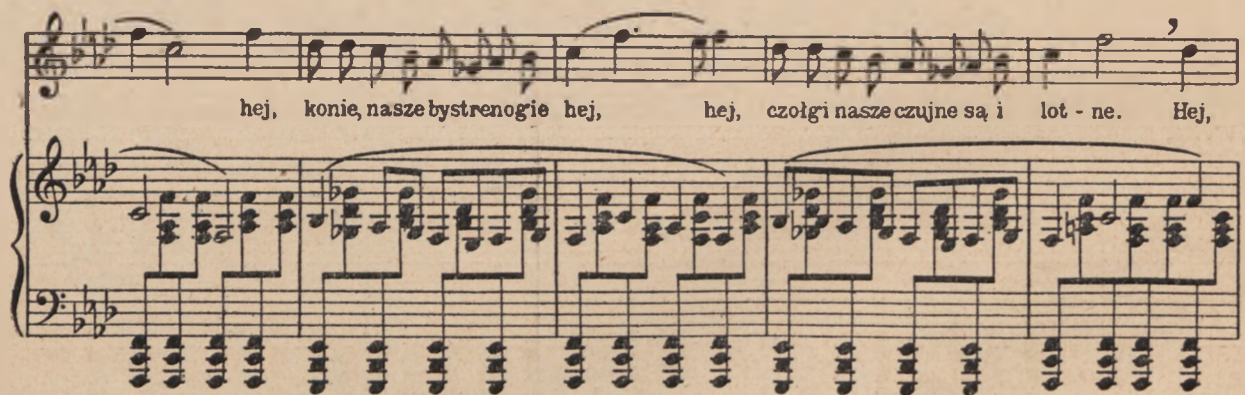
przez zie - lo - ne, przez koł - cho - zy. Patrz - cie dziew - czy - ny czar - no - bre - - we



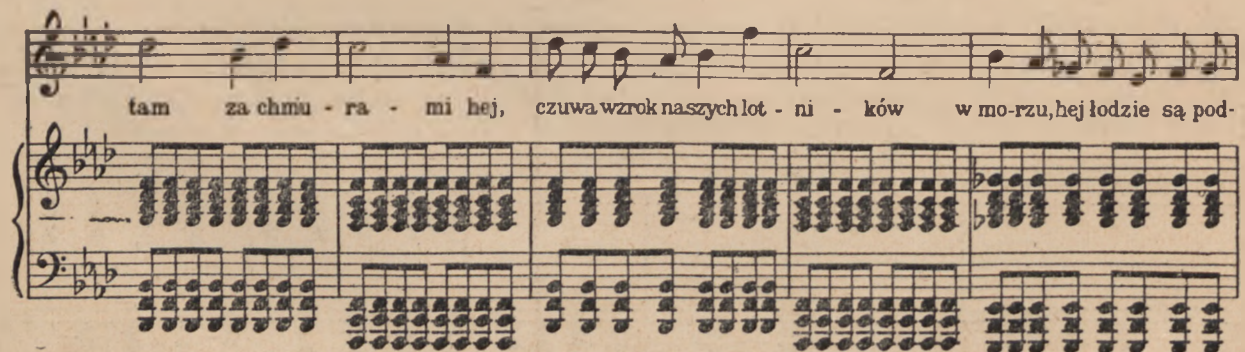
hej, jak piękne wioski nasze mło - de. Hej, hej,



hej, konie, nasze bystrenogie hej, hej, czołgi nasze czujne są i lot - ne. Hej,



tam za chmu - ra - mi hej, czuwa wzrok naszych lot - ni - ków w mo - rzu, hej łodzie są pod -





wod - ne, hej, na rozkaz wodza my cze - ka - my. Hej, hej,

hej pieśń na - szą ra - zem zaś - pie - waj - - - my

pieśń bo - ja - wa, co - wiedzie do sła - wy. Hej, po - le zie - lo - ne, hej, nasze po - le ty sze -

ro - kie. Ja - dą przez po - le bo - ha - te - rzy, hej, ste - po - we, czuj - ne to, so - ko - ly.

# 13. Степная кавалерийская

Tekst żołnierski w oprac. W. Gusiewa \*)

(„ПОЛЮШКО—ПОЛЕ“)

## PIEŚŃ STEPOWA

Слова: В. Гусева

Муз.: Л. Квициера

I.

(Эх) Полюшко — поле,  
Полюшко, широко поле.  
Едут по полю герои,  
Эх да Красной Армии герои.

(Эх) Девушки плачут,  
Девушкам сегодня грустно,  
Милый надолго уехал,  
Эх да милый в армию уехал.

(Эх) Девушки, гляньте,  
Гляньте на дорогу нашу,  
Вьется дальняя дорога } 2 раза  
Эх да развеселая дорога.

(Эх) Едем мы, едем,  
Едем, а кругом колхозы,  
Наши девушки, колхозы,  
Эх да молодые наши села.

(Эх) Только мы видим,  
Видим мы седую тучу,  
Вражья злоба из-за леса,  
Эх да вражья злоба, словно туча.

(Эх) Девушки гляньте,  
Мы врага принять готовы,  
Наши кони быстроноги, } 2 раза  
Эх да наши танки быстроходны.

(Эх) В небе за тучей  
Грозные следят пилоты.  
Быстро плавают подлодки  
Эх да зорко смотрит Ворошилов.

(Эх) Пусть же в колхозе  
Дружная кипит работа,  
Мы дозорные сегодня,  
Эх да мы сегодня часовые.

(Эх) Девушки гляньте,  
Девушки, утрите слезы.  
Пусть сильнее грянет песня, } 2 раза  
Эх да наша песня боевая

(Эх) Полюшко — поле,  
Полюшко, зелено поле.  
Едут по полю герои,  
Эх да Красной Армии герои.

Hej, pole ty, pole  
Hej, pole moje ty szerokie.  
Jadą przez pola bohaterzy,  
Hej, stepowe, czujne to sokoły.  
Hej, hej,  
Hej,  
Hej, a przed nami droga się rozwija  
Hej, słoneczna ściele nam się droga.

II.

Hej, polem jedziemy,  
Hej, przez zielone, przez kolchozy.  
Patrzcie dziewczyny czarnobrewie  
Hej, jak piękne wioski nasze młode.  
Hej, hej,  
Hej,  
Hej, konie nasze bystronogie  
Hej, czołgi nasze czujne są i lotne.

III.

Hej, tam za chmurami  
Hej, czuwa wzrok naszych lotników  
W morzu, hej łodzie są podwodne,  
Hej, na rozkaz wodza my czekamy.  
Hej, hej,  
Hej,  
Hej, pieśń naszą razem zaśpiewajmy  
Pieśń bojową, co wiedzie do sławy.

IV.

Hej, pola zielone,  
Hej, nasze pole ty szerokie.  
Jadą przez pole bohaterzy,  
Hej stepowe, czujne to sokoły.

Tłumaczenie: Tadeusz Marek

### TREŚĆ NUMERU:

	str
A. Zworykin — Podstawa technicznych sukcesów ZSRR.	1
A. Korniejczuk — Makar Dubrawa	4
H. N. B. — Objasnienia i wskazówki	25
W. Grossman — Ludzie pod ziemią	26
A. Niedogonow — Głęboki ślad	33
St. Wygodzki — Marsz Zwycięstwa	33
Uczymy się rosyjskiego	34
Biblioteka Świetlicowa	36
Pieśń stepowa	37

